Nr. 132.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek, 12 czerwca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 czerwca.

Wybory w Belgii.

Belgia jest małym, ale bogatym i wielce zaludnionym krajem, który tém się wyróżnia od innych państw, że posiada rzeczywisty a nie pozorny rząd konstytucyjny. Nas Polaków obchodzi jeszcze Belgia i z tego względu, że tam Flamandczycy uzyskali uprawnienie języka i narodowości. Jeżeli mała Belgia nie uciska mniejszości, mogłyby i inne państwa ten przykład naśladować. Działo się w Belgii rozmaicie, mianowicie kiedy rząd pozostawał w ręku liberalnych masonów, którzy czerpali pełnemi garściami z skarbu państwowego. Gospodarka finansowa była tak lekkomyślną, że ostatecznie naród belgijski wysłał do sejmu większość katolickich posłów, a wtedy liberalny gabinet runął, czyniąc miejsce rządom konserwatywno-katolickim. Teraźniejszy gabinet uwzględnił słuszne żądania Flamandczyków, przez co zjednał sobie ich sympatyą i poparcie.

Wczoraj odbywały się w Belgii częściowe wybory do sejmu, do których już od dość dawna czynili przygotowania tak konserwatywni, jako też liberały, którzy rozgłaszają o przeciwnikach, że wydali milion franków na przekupienie wyborców.

Położenie stronnictw w parlamencie było dotychczas następujące. Na 138 wszystkich posłów, zasiadało 96 klerykalnych czyli konserwatystów, a 42 liberalnych. W obecnym okresie wyborczym rozdanych ma być połowa nowych mandatów, a zatem 69. Zachowawcy ubiegają się o mandaty w 18 okręgach, liberalni tylko w czternastu. Z ośmnastu wzmiankowanych okręgów najważniejszym jest w stolicy wschodniej Flandryi, w Gandawie. Zachowawcy, mając zapewnioną większość gdzieindziéj, w tę stronę zwracają wszystkie swoje siły. Gdyby bowiem liberalni zwycięztwo odnieśli w innych okręgach i ten ostatni, a największy, dotychczas sporny okręg odebrali konserwatystom, musiałoby przyjść do zmiany gabinetu. Od wyniku zatem walki w Gandawie zawisł los liberalizmu belgijskiego. Zachowawcy występują jednak i w niektórych okręgach, dotąd reprezentowanych przez liberalnych posłów. W prowincyi Hennegau, w mieście głównem Mons, ubiega się o mandat trzech konserwatystów, w obec których liberalni są po części rozdwojeni, gdyż oprócz kandydatów liberalnych, jest tam kandydatem także adwokat Defuisseaux, popierany przez partyę robotniczą i socyalistyczną.

Podług wyniku wyborów, które niedawno się odbyły do rad prowincyonalnych, powinniby katolicy uzyskać większość.

Dodać należy, że z pomiędzy 69 występujących posłów należy 38 do liberalnego, a 31 do katolickiego stronnictwa. Socyaliści wystąpili pierwszy raz z własnymi kandydatami, przez co osłabią obóz liberalny. Do Gandawy, gdzie ma być 8 posłów wybranych, wysłał rząd wojsko z obawy przed rozruchami.

W téj chwili odbieramy telegram z Brukseli, który donosi, że w Gandawie liberaliści utracili jedno krzesło; katolicki kandydat przeszedł większością 500 głosów. W Soignies, Charleroi, Tournai i Leodyum wybrano na nowo liberałów, a w Alost, Hasselt, Waremme i Audenaerde katolików. Wogóle liberałowie uzyskali trzy krzesła, a jedno stracili. W niektórych miejscach przyjdzie do ściślejszych wyborów. Telegram nie jest jasny, szczery, gdyż zdaje się, że pochodzi z obozu liberalistów, którzy chcą zakryć dotkliwą porażkę. Nie ma wątpliwości, że stronnictwo katolicko-konserwatywne będzie miało większość, zatém dotychczasowy gabinet katolicki Beernaerta będzie i nadal kierował rządami Belgii. Ważna to w każdym razie i pocieszająca wiadomość dla katolików.

Telegramy.

Carogród, 9 czerwca. Tureckie władze odkryły na wysepce Djuda, leżącéj obok przedgórza Atos, 400 skrzyń z prochem i 26 skrzyń dynamitu w sklepie domu wiejskiego, który zewnątrz wyglądał bardzo niepozornie, ale wewnątrz był dobrze zmurowany i wyraźnie urządzony na skład amunicyi. Rząd turecki jest przekonany, że ów skład jest filią głównego składu rosyjskiego broni i amunicyi w klasztorze Atos.

(Dla objaśnienia dodajemy, że góra Atos stanowi rodzaj rzeczypospolitéj zakonników prawosławnych pod imienną władzą turecką. Dawniéj byli tam wyłącznie greccy zakonnicy, obecnie mają górę rosyjscy. Góra Atos może w danym razie stanowić silną warownię).

Edynburg, 9 czerwca. Stanley miał wczoraj mowę, w któréj gwałtownie wystąpił przeciw Eminowi i Niemcom. Stanley zaklinał słuchaczy, aby bez względu na stronnictwa, bronili w Afryce zagrożonych przez Niemcy angielskich interesów. Emin pasza nie wiedział co ma począć ze sobą, ze swoją prowincyą i z ludźmi. Mowa Stanleya wywołała w Niemczech wielkie rozgoryczenie.

Londyn, 10 czerwca. Z Adelaidy nadeszła wiadomość, że niemieccy misyonarze w południowéj Australii dopuszczali się takich okrucieństw na krajowcach, że rząd musiał zarządzić z tego powodu śledztwo.

Peszt, 10 czerwca. Węgierski minister rólnictwa wydał rozporządzenie, zalecające jak najsurowszą kontrolę nad wieprzami, które z Serbii do Węgier się przewożą. Każde chore zwierzę, lub pochodzące z Rumunii, ma natychmiast być cofnięte. Rozporządzenie wchodzi natychmiast w życie.

(Dodać należy, że głównym artykułem wywozowym Serbii jest nierogacizna; dekret ministra wywoła zatem wielkie niezadowolnienie. Jest to niejako dalszy ciąg mowy Kalnokiego o nienawiści Serbów dla rzeszy austro-węgierskiéj).

Opawa, 10 czerwca. W Beniszowie wszczęły się zaburzenia robotników, które przybrały takie rozmiary, że sprowadzono wojsko.

Peszt, 10 czerwca. Minister wojny wyjaśnił komisyi wojskowéj węgierskiéj delegacyi swe poglądy co do wojskowego budżetu, ubolewając, że nie może zaprowadzić oszczędności w swym zakresie. Początkowo żądał większych nakładów, ale odstąpił ze względu na finansowe położenie rzeszy. Obecnie kładzie się niejako podwalinę do prac, które w dalszych latach trzeba będzie wykonać. Wojskową stopę pokojową należy podwyższyć, gdyż skoro cały świat rozwija potęgę wojskową, wtedy rzesza austro-węgierska nie może pozostać w tyle, choć nie jest w stanie tyle czynić wysileń co Niemcy. — Komisya budżetowa austryackiéj delegacyi przyjęła budżet marynarki.

Kalnoky wczoraj w swéj mowie wyraził życzenie, aby nastąpiło wkrótce uznanie istniejącego rządu w Bułgaryi, ale to nie zawisło wyłącznie od Austro-Węgier.

Paryż, 10 czerwca. Wczoraj urządzili socyaliści, przyznający się do zasad Marxa, wielkie zebranie, aby zaprotestować przeciw aresztowaniu rosyjskich nihilistów. Guesde, jeden z kierowników ruchu socyalistycznego, zaczął swą przemowę temi słowy: „Francuzkie dziennikarstwo nie protestuje przeciw aresztowaniu rosyjskich rewolucyonistów, gdyż w Paryżu panuje obecnie nie tylko rosyjskie złoto, ale nawet rosyjska policya. Ledwie się rozpoczęły aresztowania, a zaraz zjawił się Popow, urzędnik trzeciego oddzielenia. Popow obecnie, a nie prefekt policyi wywiera wpływ stanowczy.“ Mówca protestuje usilnie przeciw przymierzu z Rosyą, gdyż choćby za jéj pomocą Niemcy zostały pokonane, nie pomogłoby to wiele, bo rozpoczęłoby się panowanie knuta także w zachodniéj Europie. W końcu przyjęto rezolucyą, która gani rząd francuzki za pogwałcenie prawa gościnności, a rosyjskim nihilistom wyraża sympatye.

— Ribot, minister spraw zewnętrznych, wyraził w Izbie poselskiéj nadzieję, że Anglia wycofa swe wojska z Egiptu.

Marsylia, 10 czerwca. Okręt „Taurus“ miał wypłynąć dziś do Senegalu, wioząc 53,000 kilogr. prochu i znaczną ilość bomb. Rano wybuchnął ogień, który na szczęście wnet ugaszono. Byłoby przyszło do straszliwéj katastrofy, gdyby był nastąpił wybuch prochu.

Obowiązki klasy pracującéj

w obec ustawy o zabezpieczeniu robotników w razie inwalidztwa i na starość.

Zajmujemy się wyczerpująco ustawą z dnia 22 czerwca r. z., ponieważ jest ona niezmiernie ważną, mogącą przynieść znaczną ulgę klasie pracującéj i to zaraz w razie potrzeby z dniem 1 stycznia 1891 r., jeżeli się robotnicy dopatrzą i pozałatwiają poprzednio t. j. w czasie do 31 grudnia r. b., przedwstępne warunki tąże ustawą określone. Ale tego się właśnie obawiamy, że jeżeli się inteligencya energicznie nie zajmie klasą roboczą, dużo robotników ujrzy się po przyszłym Nowym roku bardzo rozczarowanymi, widząc, że mimo, iż należałaby im się inwalidowa renta przejściowa, inwalidowa renta stała, lub wreszcie renta na starość, nie mają jeszcze do niéj prawa, ponieważ nie dopatrzyli się przed dniem 31 grudnia 1890 roku. Byłoby to mniéj więcéj takie same rozczarowanie, jakiego doznaje ten, który przychodzi do głosowania wyborczego i odejść musi, bo nie jest w liście umieszczony, gdyż z opieszałości i niedbalstwa nie dopatrzył się w swoim czasie, czy jest w liście wyborczéj umieszczony.

Taką listą wyborczą, w którą zawczasu wejrzeć trzeba, są wobec ustawy z dnia 22 czerwca r. z. dziś nią nałożone robotnikowi prace przedwstępne, a listą uprawnionych do głosowania będzie wykaz urzędowy tych robotników, którzy dopełnili obowiązków przed 31 grudnia 1890 r. i będą chcieli i mogli korzystać z skróconego czasu karencyjnego, aby uzyskać jednę z powyższych rent. Kogoby w przeciągu pięciu lat od 1 stycznia r. 1891 spotkało nieszczęście, iżby mógł pobierać rentę, ten będzie musiał czekać blizko do ukończenia pięciu lat, licząc od 1 stycznia 1891, jeżeli teraz nie uczyni tego, co uczynić winien, aby skrócić ten czas karencyjny; ktoby zaś miał, chociażby z dniem 1 stycznia roku 1891 lat 70 i prawo do renty na starość, ten jéj nie dostanie, dopiero, gdyby dożył za lat 30, jeżeli także nie uczyni teraz zadość warunkom pozwalającym na skrócenie tego czasu karencyjnego. Stawiając te perspektywy co do lat, przypuszczamy, że ustawa z dnia 22 czerwca r. z. zacznie w całości obowięzywać z dniem 1 stycznia 1891 r., jak to nawet urzędownie zapewniają; w każdym razie prace przedwstępne, należące mocą téj ustawy do robotnika, już teraz przed 31 grudnia r. b. załatwić trzeba.

Zanim przystąpimy do właściwego tematu, streścimy jeszcze raz §§ 1 i 3 ustawy z dnia 22 czerwca r. z., aby wymienić zawody, *które z obowiązku należą do tego zabezpieczenia.* W tym względzie bowiem bardzo pomięszane panują u nas pojęcia.

Zabezpieczyć się muszą, skoro ukończyli lat szesnaście wieku, mężczyzni i kobiety, pracujący jako robotnicy zwyczajni, warsztatowi, przemysłowi, fabryczni, nadto robotnicy wiejscy, parobcy, dziewki, rataje itp., pomocnicy we warsztatach, fabrykach itp., czeladź, terminatorowie i służba wszelkiego rodzaju. Ci wszyscy należą do przymusowego zabezpieczenia, bez względu na wysokość myta, zarobku, zasług, pensyi. Chociażby więc kto z téj kategoryi miał po nad 2000 marek dochodu, to musi być zabezpieczony.

Nadto musi się zabezpieczyć: urzędnik w przedsiębiorstwie, pomocnik handlowy, uczeń handlowy, (oprócz prowizorów, pomocników i uczniów aptekarskich), jeżeli nie mają rocznego dochodu 2000 marek.

Muszą także bez względu na wysokość dochodu, być zabezpieczeni ci wszyscy, którzy za pensyą lub myto pracują na okrętach niemieckich (nie należą do tego okręty pływające za pozwoleniem pod flagą niemiecką, a nie należące do żeglugi niemieckiéj), na statkach wodnych (rzecznych, lub na jeziorach używanych), wśród kraju.

Komentarz do tego paragrafu (1) powiada, że osoby, które procederowo osobiście u różnych pracodawców za opłatą pełnią usługi, nie należą do przymusowego zabezpieczenia, bo w obec prawa są oni przedsiębiorcami. Do tych należą np. posługacze miejscy, tragarze kufrów, dozórcy chorych, praczki, posługaczki, ogrodnicy, pełniący usługi na przemiany u właścicieli ogrodów itp.

§ 3 stanowi, że tantyemę należy także uważać jako myto lub pensyą. Jeżeli kto za usługę pobiera jedynie wolne utrzymanie, a żadnego myta w gotówce nie dostaje, w takim razie nie podlega on przymusowemu zabezpieczeniu.

Komentarz do tego paragrafu (3) powiada, że więc naprzykład terminatorzy, uczniowie handlowi, posługacze domowi, lub jakakądź służba, chociażby sześnaście lat życia ukończyli, nie podlegają zabezpieczeniu, jeżeli oprócz wolnego utrzymania ani grosza wynagrodzenia w gotówce nie dostają.

Wszyscy podpadający pod przymusowe zabezpieczenie, mają prawo do renty inwalidowéj i do renty na starość, teraz téż powinni oni poczynić odpowiednie kroki, aby skrócić czas karencyjny. Załatwienie tych prac przedwstępnych, powtarzamy raz jeszcze, należy wyłącznie do robotnika; winien on sam przeto przed dniem 1 stycznia 1891 r.:

1) starać się o to, aby aż do czasu, w którym ustawa obowięzywać zacznie, był bez przerwy za myto zatrudnionym. Gdyby jaka praca n. p. mularstwo, dekarstwo, ciesielstwo i t. p. wymagały przerwy w robocie, w takim razie powinien się robotnik starać o to, aby z pryncypałem utrzymać trwały stósunek służbowy, t. j. że znów do roboty powróci może, gdy się robota rozpocznie. Przerwy w zatrudnieniu, trwającéj po nad cztery miesiące w roku, nie liczy się.

2) Robotnik powinien się postarać teraz o dowody wykazujące, że od 1 stycznia 1886 r. („dowody aż do tego czasu wstecz sięgające, mogą się w danym razie przydać“ — powiada instrukcya ministeryalna z dnia 20 lutego 1890 r., a my dodajemy, że mogą się one przydać n. p. przy wniosku o skrócenie czasu karencyjnego (5 lat) przy rencie inwalidowéj), albo przynajmniéj od listopada 1886 roku był zatrudniony lub w trwałym do pryncypała pozostawał stósunku. Takie dowody trzeba zebrać od pracodawców, u których robotnik przez ten czas był zatrudniany.

3) Robotnik powinien się wystarać o to, aby te dowody były przez władzę uwierzytelnione; nadto winien się robotnik postarać o poświadczenie wysokości myta, pobieranego przez ostatnie trzy lata przed dniem 1 stycznia 1891, a więc za lata 1888, 1889 i 1890. Te dowody koniecznie są potrzebne, zwłaszcza tym, którzy ukończyli 59 lat życia, ponieważ od przecięciowéj sumy zarobku obliczać się będzie wysokość renty na starość.

4) Jeżeli robotnik chorował w czasie od 1 stycznia 1886 r. do 31 grudnia r. b., to winien sobie kazać poświadczyć przez kasę chorych, że tak a tak długo chorował. Taka kasa może wystawić poświadczenie tylko za ten czas, przez który wypłacała wsparcie. W takim razie na resztę czasu choroby trzeba się wystarać o potwierdzenie władzy gminnéj. Takież poświadczenie władzy winien mieć robotnik, który do żadnéj kasy nie należał, a podlega ustawie z dnia 22 czerwca r. z. To dotyczy n. p subjektów i uczniów handlowych, którzy nie potrzebują należeć i nie należą téż do kasy chorych, bo tego obowiązku nie mają.

5) Robotnik powinien papierami wojskowemi módz wykazać, jeżeli w czasie od 1 stycznia 1886 roku do 31 grudnia r. b. służył w wojsku, a więc nie był w obowiązkach u żadnego pryncypała.

6) Robotnik, który w czasie, w którym ustawa obowięzywać zaczęła, ukończył lat czterdzieści, winien, aby pozyskać prawo skrócenia czasu do renty na starość, postarać się o dowody, wykazuje, że w ostatnich trzech latach przed wnijściem prawa w życie był zatrudniony w zawodzie zniewalającym do zabezpieczenia.

Te papiery są bardzo ważne dla robotników w starszym wieku, bo kto je zebrał, temu przy późniejszym obliczaniu lat policzać się będzie o tyle lat składkowych, ile lat ukończył po nad 40 i tak n. p. robotnikowi liczącemu lat 48, policzy się przy rencie na starość 7 lat, robotnikowi mającemu 60 lat, policzy się 19 lat, a robotnikowi, mającemu w dzień prawomocności ustawy 71 lat, należy się zaraz renta na starość.

Z komentarza do § 157, mówiącego o tem skróceniu czasu karencyjnego, aby uzyskać rentę na starość, dodajemy, że robotnicy liczący ponad 40 lat wieku, jeżeli nie wykażą, że w przeciągu tych trzech lat ostatnich przez 141 tygodni byli zatrudnieni w zawodzie obowiązującym do zabezpieczenia, nie mogą korzystać z dobrodziejstw tego paragrafu.

O te wszystkie papiery powinien się robotnik już teraz starać, bo niewątpliwie w niejednym wypadku nie mało będzie potrzeba zabiegów i pisania, zanim się je wydobędzie. Można zaś pozyskać te papiery (gdyby pracodawca ich wystawić nie mógł, lub nie chciał) u władz miejscowych tam, gdzie robotnik pracował, albo też u pracodawców. Papiery wystawione przez pracodawców, muszą jednak być legalizowane przez władze miejscowe, w których okręgu wystawione zostały.

Jeżeli robotnik w czasie, za który dowody ma zebrać, pracował tylko u jednego pracodawcy, to w takim razie rzecz ułatwiona: pracodawca wystawi świadectwo, władza je poświadczy i na tem koniec. Jeżeli zaś robotnik w tym czasie często zmieniał miejsce, wtedy najprostsza taka droga: trzeba od każdego pracodawcy pozyskać te dowody, kazać je legalizować tam, gdzie zostały wystawione, zebrać je i zanieść władzy miejscowéj swego ostatniego zamieszkania, a ta streści je na jednym papierze i ten papier wyda robotnikowi. W każdym razie trzeba do tych dowodów dodać poświadczenia choroby, o których wyżéj mówiliśmy. To legalizowanie przez władzę nic nie kosztuje, żadnego stępla do tego też nie potrzeba. Wszystkie te, przez władze legalizowane, a robotnikowi zwrócone papiery, winien on bardzo starannie zachować.

Z Górnego Śląska.

Na skargi, dające się słyszeć co chwila na Górnym Śląsku z powodu usuwania przez duchowieństwo tamtejsze pieśni polskiéj z świątyń pańskich, odpowiedział w „Nowinach Raciborskich“ (numerze 44) pod datą 31 maja 1890 r. „jeden“ — jak się sam nazywa — „z księży dziekanów“ z Poznańskiego. Oto jego pismo:

Co to Bracia Górnoślązacy — takby to źle u Was dziś być miało z pieśnią polską po kościołach Waszych? — Aż wierzyć trudno! A czemu trudno! — słuchajcie! Pamiętacie dobrze ten wiec katolicki w Raciborzu, kiedy to żył jeszcze Wasz zacny Karól Miarka, i ksiądz Myśliwiec także, — którzy to tak pięknie po polsku, wraz z innymi księżmi i panami na tym wiecu o sprawach katolickich osobno do Polaków przemawiali. I mnie tam serce do Was na ten wiec zaprowadziło. A jeślim trudu nieco i kosztu poniósł, aby Was odwiedzić, — toście Wy mnie za to wspaniale wynagrodzili, i nad wyraz miłą niespodzianką zachwycili. — A było to tak: Przed wiecowemi obradami było nabożeństwo dla Niemców katolików w kościele farnym, a dla Polaków w kościele na Ostrogu. — Poszedłem więc z Wami, rozumie się, do kościoła na Ostrogu. Msze św. wychodziły jedna po drugiéj, jak w odpust największy; — było i kazanie polskie, zda mi się, przez ks. Edlera powiedziane — gromkie, a serdeczne, i językiem czystym (nie wasserpolnisz) wygłoszone; co dla mnie pierwszą miłą sprawiło niespodziankę, jakożem ciągle w niemieckich gazetach czytał, że Wy tam czysto po polsku nie umiecie. A tak mile pouczony, ale i nie mile w duszy zawstydzony, iżem uwierzył, że u Was tak źle po polsku mówią, — chciałem iść teraz na wiec, choć jeszcze było za rychło; — w tem — szepnął mi Karól Miarka, że teraz będzie wotywa, a na niéj cały kościół pieśń polską zaśpiewa. Pozostałem więc chętnie, i pełen oczekiwania. Wyszła wotywa — zasiadł do potężnych organów mistrz na tym instrumencie niepośledni pan Zaruba; popróbował trochę, czyli przegrał parę akordów wstępnych, i zaczął pieśń starą naszą polską: „Kto się w opiekę“ — a cały kościół, t. j. kilka tysięcy ludzi, młodych i starych, mężczyzn i niewiast, jak chmura głosów zerwała się ku niebu na wychwalenie Boga. — Wysoko był głos na organach podany, a jednak zgodnie i czysto i z zapałem niezrównanym wszyscy wytrzymywali w śpiewie, i widać było, że w głosie tym drgała dusza cała i serce całe. Ja tym prądem porwany dostać spokojnie na miejscu nie mogłem, i serce dostać nie zdołało, — i przyznam Wam się, żem się rozpłakał, jak dziecko, — a Miarce z wdzięczności, że mię zatrzymał w kościele, serdecznie uścisnąłem rękę. — A na wiecu potém, choć i piękne były mowy, i mądre narady, z całego jednak wieca dla mnie najpamiętniejszym pozostał do dziś ten Wasz śpiew w kościele na Ostrogu.

A teraz, Bracia Górnoślązacy — czemu ten śpiew Wasz tak był czarujący? — Boście go ze zrozumieniem, z uczuciem ze serca wydobyli! — a to tylko w języku ojczystym, polskim jest podobne. Ten tylko język tak Polaka przejąć i nastroić może, że wtedy i drugiego człowieka, i samego najwyższego Boga poruszyć jest zdolny; — bo w śpiewie to nie melodya sama, ani same słowa — ale coś jeszcze głębszego, — to jest zrozumienie, odczucie, czyli cała istota człowieka się odzywa. I błogosławiłem w téj chwili pamięci takiego Biskupa Diepenbrocka, takiego Bogedaina, którzy starając się o śpiew polski, Was przez to uznacnić, a Panu Bogu prawdziwą cześć oddać chcieli. I dziś Wasi przewodnicy du-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

chowni czego innego pragnąć nie mogą. A jeśli jaki niepowołany organista pieśni by Wam polskiéj pozazdrościł, — to go pięknie a dobitnie pouczcie, że się nie zna na tém, co jest prawdziwie na chwałę Boga, a Was, żeby nie obrażał. Więc kończąc od czegom zaczął: Co to Bracia górnoślązcy, czy dziśby usta Wasze oniemieć, a serca dla Pana Boga powoli zastygać miały? — i czyby Wam dopiero przypominać trzeba, jaki skarb nieoceniony w pieśni polskiéj macie? Więc tego ja Bracia uwierzyć nie mogę! Nie, — nie, — ja powtórzę słowa tego samego Kochanowskiego, który ową pieśń „Kto się w opiekę“ ułożył, — a choć on te słowa o „cnocie“ powiedział, ale ja i do pieśni odnieść można — że:

„(Pieśń) to skarb (wielki), (pieśń) to klejnot drogi;
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkiém inném panuje p r z y g o d a“.

I zapanowała już ta przygoda (czyli przeznaczenie i kara od Boga) i dotknęła samego pana Bismarcka nawet, który to wszystko, co polskie ze szczętem chciał skasować — a teraz sam skasowany — i nie my, ale same Niemcy nieszczęsnéj w niejednem jego pamięci się natrząsają. Powtarzam jeszcze, że nie wierzę, gdym Was przecie wtedy na Ostrogu tak cudownie śpiewających słyszał, żebyście wy pieśni naszych kochanych polskich zapomnieć mieli, — co zapomnieć? nie — żebyście ich serdecznie kochać nie mieli, — a i dla tego właśnie, że Wam je chcą wydrzeć, jeszcze serdeczniéj ich nie pokochali!

Serdeczna odezwa wielkopolskiego kapłana pobudziła jednego z polskich mieszkańców Raciborza do odpowiedzi, któréj chętnie w łamach pisma naszego udzielamy gościnności. Korespondent nasz tak pisze:

„Racibórz, 8 czerwca.

Wielcem się ucieszył z korespondencyi w „Nowinach Raciborskich“ nr. 44 zacnego księdza dziekana z Poznańskiego, nad słowami tchnącemi serdeczną miłością braterską ku nam Polakom Górnoślązkim. A ponieważ to kapłan się odzywa, to tak brzmią jego słowa, niby anioła pocieszyciela. Lud górnoślązki kocha wiarę i gorąco kapłanów czci. Ale smutno i nader smutno nam, że nasi kapłani, co z polskich rodziców górnoślązkich pochodzą, uważają nas niby lud drugiéj klasy.

Aby to udowodnić z postępków ich, trzebaby napisać całą księgę. I nie można się dość nadziwić, jak stróżowie prawdy nieomylnej tak mogą się dać opanować kłamstwu; — bo kłamstwem jest, tak jasno udowodnioném, jak że dwa a dwa są cztery, żeby niemiecka mowa miała być lepszą, niżeli Polska.

I tak naprzykład: Gdy przyjdzie tu do którego z naszych kapłanów do prywatnego pomieszkania Polak porządnie ubrany, pochwali po polsku Pana Boga i rozpocznie rozmowę — a w tém nadejdzie umazany ślusarz Niemiec, i powie: „*Guten Tag*“ — to kapłan zaraz obróci się do niego uprzejmiej, a Polakowi każe czekać. Ja sam doznałem podobnego zdarzenia. Gdym był na wsi u matki podczas kolędy, kapłan zobaczywszy mnie porządnie ubranego, przywitał od razu pytaniem, czy umiem po niemiecku, jakby ta niemiecka mowa była mową archaniołów! I co tu za dziwny przesąd ze strony kapłanów! — My nie protestujemy przeciw nauczeniu się niemieckiéj mowy, ale pragniemy zachować swoją i Boga w modlitwie i pieśni w niej chwalić, więc bronimy usuwania jéj z kościołów. Tak tu w Raciborzu chciano przez cecyliański śpiew z podominikańskiego kościoła powoli usunąć śpiew polski. A co tu przechwałek tych cecyliarzów w gazecie niemieckiéj z tego śpiewu, że mogłoby się zdawać czytającemu, że jak przyjdzie do kościoła, to się będzie zachwycał pieniem lub muzyką archaniołów. A tu bez muzyki rozbrzmiewa monotonnie jeden głos, że śpiewak w wiejskim kościele lepiéj śpiewa, i tak co ma do nabożeństwa zachęcać, to czyni w uczuciu wrażenie rylca posuwanego po szkle i przeszkadza w nabożeństwie. Ale oni w swém zarozumieniu głoszą w gazecie, że tego nie każdy rozumie, niby chcą naśladować tych z Objawienia św. Jana, co idą za Barankiem i śpiewają pieśń, któréj całe niebo nie rozumie.

Miasto nasze ma wielu znawców muzyki a pomimo tego z lenistwa ich ów wychwalany śpiew bez muzyki się odbywa w niedziele a w uroczyste święta najmują wojskowych muzykantów do kościoła, a ci jako protestanci potém po restauracyach z ceremonii kościelnych urągają.

Otóż tyle w krótkości o téj pobożności zniemczałych Raciborzan katolików. A co tu było ze strony tutejszych księży wygoworu na Polaków, że nie chcieli pozwolić w podominikańskim kościele usunąć polskiego śpiewu a zaprowadzić natomiast wcale nie budującego śpiewu cecyliańskiego. Mówię „niebudującego“ w porównaniu ze śpiewem w innych kościołach, n. p. Krakowie, gdzie *Górnoślązacy* w Zielone Swiątki mieliśmy sposobność słuchania cudownych dźwięków, unoszących ducha.

A tu pewien kapłan górnoślązki, Polak, groził wyklęciem z kościoła udającym się do Krakowa Górnoślązakom. Ależ niestety! nasi kapłani nie nazywają nas Polakami, tylko Niemcami mówiącymi po polsku. A że „Nowiny“ często wspominają o polskiéj narodowości, przeto tutejsza katolicka niemiecka Gazeta woła na policyą i żandarmów: „Słuchajcie! Słuchajcie! Narodowość!“ Otóż to, ci pankowie narodowość uważają za zbrodnią i wielkopolską agitacyą. A czy to Wy Wielkopolanie jesteście ludożercami, że tu tak przed wami straszą? Albo czy to Wy wielkopolscy Kapłani jesteście innéj wiary jak nasi?

O! pożal się Boże! wiele, wiele na tém wiara cierpi. Zeby téż to ustało, a Bóg oświecił tych, co uważają Polaka za obywatela drugiéj klasy.

Z obrad komisyi wojskowéj.

(D o k o ń c z e n i e.)

Jenerał Vogel-Falkenstein uprasza, aby wreszcie załatwiono kwestyą dwuletniéj służby wojskowéj. Przed rokiem 1866 służono w piechocie bawarskiéj tylko 13 do 14 miesięcy. W raporcie, który bawarski sztab jeneralny złożył za rok 1866, żali się tenże na zbyt częste wówczas udzielanie urlopów. Jenerał nie widzi żadnéj korzyści, którąby pod względem ekonomicznym sprowadziła skrócona dwuletnia służba wojskowa. Przeszło połowa żołnierzy ma się lepiéj w koszarach, niż w domu. Kiedy bowiem żołnierz w koszarach dostaje tyle mięsa, ile go pragnie, to w domu bardzo rzadko, chyba w wielkie uroczystości, ma mięso na stole. Jedynie z tęsknoty za ojczystą zagrodą pragnąłby żołnierz dwuletniéj służby wojskowéj. Przekonałem się — mówi daléj jenerał — że od komyśniaka nabierają żołnierze sił, a kiedy późniéj, po roku wracają do ćwiczeń jako rezerwiści, to przychodzą wychudli. Wśród kłopotu o utrzymanie musi człowiek w życiu codziennem walczy o kawałek chleba, w czasie służby wojskowéj nie zna on téj troski. Zycie w koszarach można co do hygieny porównać z feryami kolonialnemi; przeszkadza ono także zbyt wczesnemu żenieniu się. Dwuletnia służba wojskowa zaszkodziłaby także fizycznemu rozwojowi narodu.

Poseł ***Richter*** wnosi, aby to przemówienie jenerała wydrukowano i rozdano członkom komisyi, ponieważ te wywody ekonomiczne jenerała będą dla niego (Richtera) bardzo ważnym materyałem. — Przewodniczący Kardorff opiera się temu. — Poseł Richter odpowiada na to, że żąda tylko tego samego uwzględnienia, jakiego doznał dr. Windthorst, gdy wniósł o wydrukowanie mowy tegoż pana jenerała. — Poseł Windthorst popiera wniosek Richtera, poczém przechodzi ten wniosek 13 głosami przeciw 11.

Minister wojny, ***Verdy***, powtarza dawniéj już wyłuszczone projekty organizacyjne. Wojsko w przyszłości nie może być zorganizowaném na dotychczasowych podstawach. Mówca wskazuje na państwa sąsiednie, które rok rocznie powiększają swoje wojska. Wobec tego cięży na ministerstwie wojny wielka odpowiedzialność. Chwilowo zadowalnia się minister niniejszym projektem, jeżeli zaś to powiększenie wojska nie wystarczy, przyjdziemy z nowemi projektami. Co do dwuletniéj służby wojskowéj, to w Prusiech nabrano o niéj niepomyślnego doświadczenia. Już jako porucznik przekonałem się, że taka służba nie wystarcza. Prawdą jest, że w roku trzecim trudno utrzymać karność wojskową, ale w tym roczniku są właśnie tacy, których z powodu ich prowadzenia się nie było można wcześniéj zwolnić od wojska. Proch bezdymny stawi o wiele większe wymagania do dowódzców i do wojska. Dla tego téż *w tym względzie żadnych zmian zaprowadzać nie możemy*, a co do przyszłości, to nie możemy téż dawać żadnych przyrzeczeń.

Na posiedzeniu dnia 9 czerwca tak przemówił kanclerz ***Caprivi:***

Rozprawy w komisyi nad projektem weszły na tory, których interes projektu nie nakazuje, pozwolę sobie przeto kilka uwag. Obrady w plenum zrobiły na mnie wrażenie, że ta sprawa pójdzie gładko, wysłuchawszy atoli rozpraw w komisyi, doznaję w tym względzie pewnéj obawy. Czytałem w jednéj z gazet, że kiedy jenerał został kanclerzem, nie trzeba się dziwić tym coraz większym żądaniom na potrzeby wojskowe. Ależ, przecie już mój poprzednik wniósł o polepszenie pensyi oficerów. Projekt dzisiejszy co do powiększenia armii jest wynikiem tego, co już dawniéj uczyniono u sąsiadów, a co uznał parlament, uchwalając na utworzenie dwóch nowych korpusów. Nie potrzeba przywięzywać kompensacyi do tego nowego projektu. Co do septenatu, to nie wiem dziś, czy rządy związkowe przed rokiem 1894 nie wystąpią z nowemi projektami. Gdyby to nastąpiło, to upadłby septenat sam przez się. Nie radzę stawiać projektu co do dwuletniéj służby wojskowéj. Książę Bismarck pozostawił stósunki, które nie są tak pewnemi jak dawniéj, kiedy on kierował polityką świata; w wielu sprawach trzebaby dziś kłaść znak zapytania, gdzie dawniéj był wykrzyknik. W obec tych dla rządu bardzo trudnych stosunków — nie jakobyśmy mieli wojnę przed sobą, bo dziś najprostsze rzeczy sprawiają trudności — nie ma powodu, aby przez stawianie kwestyi doktorskich utrudniać rządowi jego stanowisko. Pozwólcie panowie, aby się te sprawy ustaliły, a po roku jestem gotów stanąć do walki.

Poseł ***Windthorst:*** Nie myślę dziś dawać ostatecznego wotum, wpierw porozumiem się z towarzyszami mojego stronnictwa. Ostatecznéj decyzyi co do projektu można oczekiwać dopiero przy trzeciem czytaniu w plenum parlamentu. Kanclerz wytoczył nam tu dziś zupełnie nowe argumenta polityczne. Osoba księcia Bismarcka była niewątpliwie bardzo wielkiéj wagi, ale sądzę, że sprawy Niemiec tak są ustalone, że słowo dzisiejszego kanclerza zyska za granicą tę samą powagę, co słowo Bismarka, a może nawet dozna ono więcéj życzliwości. Będzie pewno trudno zdecydować się do głosowania przeciw projektowi, skoro chodzi o to, aby wyrównać zagranicy co do ilości wojska. Na potrzeby artyleryjne jestem gotów natychmiast się zgodzić, ale o to jedynie nie chodzi. Opozycya przeciw projektowi rośnie z dniem każdym na południu, a to może dla tego, że niema pewności co do przyszłych wymagań dla potrzeb wojskowych. Co do tego punktu przyszłości to musimy właśnie stanowcze odporne zająć stanowisko, ponieważ są niezmierne ciężary.

Co do kompenzacyi, to jestem tego zdania, aby corocznie uchwalać budżet wojskowy. Kanclerz powiada, że stanie do walki za rok gdy się stosunki więcéj ustalą. Zamiast więc pokoju zapowiada nam kanclerz walkę, co jest mało pocieszającem.

Co do służby dwuletniéj, któréj żąda poseł Richter, to jest to popularne żądanie w południowych Niemczech. Życzyłbym usilnie, aby nam tu powiedziano, czy i o ile będzie można liczyć na to skrócenie służby, a mianowicie chwilowo przez powiększenie wakansów rekrutowych i urlopników. Zamierzamy zbliżyć się bardzo do żądań rządów związkowych, ale, jeżeli każde życzenie kompenzacyi zostaje odrzuconem, to nie wiem, jakie ztąd mogą być skutki.

Nawrócenie Swojatycz na prawosławie.

Prześladowanie Kościoła katolickiego pod berłem rosyjskiem prowadzone jest systematycznie z nieubłaganą konsekwencyą. Cerkiew unicka zniszczona została w latach 1839 (na Litwie) i 1875 (w Chełmszczyznie), a obok tego rząd carski pamięta i o Kościele łacińskim i gnębi go do ostatka. Następujący przykład, przypominający sprawę pamiętną włościan dziernowickich, opisaną w „Rocznikach polskich,“ tomie III, Paryż 1865, str. 497—513, pokazuje, jaka to swoboda religijna panuje w Rosyi, przechwalającéj się nią kłamliwie przed Europą.

W dyecezyi mińskiéj, powiecie nowogrodzkim na Litwie leży miasteczko Swojatycze. Jest to osada jedna z porządniejszych, posiadająca rzemieślników i kupców, aptekarza i lekarza; ulice schludne i brukowane. Szczególniejszą ozdobą miasteczka jest piękny pałac hrabiny Czapskiéj, właścicielki dóbr swojatyckich. Wystawił tu kościół z modrzewia r. 1735 Michał Dąbrowski, komandor maltański stwowicki, uposażywszy plebanią w 22 włóki roli (Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rosyi przez X. Y. Z. Biskupstwo mińskie. Kraków 1889, str. 241). W r. 1859 wystawiła hr. Zofia Czapska nowy kościół z cegieł, a w podziemiach onegoż urządziła grobowiec rodzinny. Umarła atoli za granicą i nie była w nowym grobie pochowana. Mieszkańców jest w Swojatyczach 2,000, z których pewien procent przypadał na żydów, reszta zaś na katolików obrządku łacińskiego bez wyjątku. Unity nie było ani jednego. Jedynie w okolicy miasteczka mieszkali Unici, pomieszani z łacinnikami, którzy należeli do parafii łacińskiéj w Swojatyczach.

Jak wiadomo, w r. 1839 Unici w prowincyach zabranych za przewodem Biskupów apostatów: Siemaszki, Łużyńskiego i Zubka ogłoszeni zostali za prawosławnych, a w latach następnych odbyło się to *zjednoczenie miłością* w rzeczywistości. Jaka to była miłość, nie potrzeba tłomaczyć. Mieliśmy we Lwowie do niedawna żyjącego świadka tych czasów, ks. Czarnoruckiego, bazyliana, który cierpiał męczeństwo wówczas. Ostatni może świadek tych czasów, ks. Cyryl Letowt, żyje w Dobromilu, jako 90 letni blizko starzec i opowiada młodemu pokoleniu odrodzonych Bazylianów, z jaką to miłością i jakiemi środkami nawracano na carską wiarę nieszczęśliwych Unitów. *Avita fraus*, wyraził się o postępowaniu Moskwy w publicznym dokumencie Papież Grzegorz XVI. Przyszła téż r. 1842 na Unitów, zamieszkałych w okolicy Swojatycz. Ich kapłani poszli na wygnanie, na ich miejsce przybyli schizmatyccy popi, a lud kijami i tym podobnemi argumentami przekonano dotykalnie, że carosławie jest jedynie prawdziwą, do zbawienia niezbędnie potrzebną wiarą. To samo dzieje się dziś na Podlasiu, a ucywilizowana Europa, która gwałtu wołała, gdy żydka Mortarę rząd papiezki dla tego, że chrzest św., choć bez wiedzy rodziców, był mu udzielony, po katolicku kazał wychować, aby nie dopuścić (co w Austryi katolickiéj dziś wolno) po żydowsku wychowania katolika i zniewagi chrztu św. — ta sama Europa milczy w obec barbarzyńskiego znęcania się Moskali nad Unitami, których skargę Bóg tylko słyszy i Stolica apostolska.

Mimo wszystkie wysilenia rządu, nie chciało się udać w zupełności szatańskie dzieło. Lud nie chciał chodzić do zbezczeszczonych prawosławiem cerkwi i nie chciał dzieci nosić do chrztu do popów. Potajemnie, ile się dało, garnął się do łacińskich kapłanów i od nich przyjmował Sakramenta św. Wtedy postanowiono w Petersburgu zabrać się do łacinników, ażeby i ich „miłością“ zjednoczyć z rosyjską cerkwią. To wyglądało na rzecz trochę trudniejszą, ale po stłumieniu powstania 1863 r. nie potrzebowano się już na nic oglądać i zabrano się do djabelskiéj sprawy.

---

(5)

Macocha.

POWIEŚĆ TŁÓMACZONA Z FRANCUZKIEGO

przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 130.)

Słońce jeszcze się nie ukazało, lecz czuć było obecność jego na niebie za białawemi obłokami. Edzio biegał w towarzystwie Jana daleko po suchym już piasku alei. Na skręcie ujrzał ojca i powrócił w pędzie.

— Każę zaprządz — rzekł Ryszard, podczas, kiedy syn jego nadbiegał.

— Już? — pytała matka.

Miała serce ciężkie, jak kobiety, które się nie wypłakały przy bolesném zajściu. Byłaby wolała zatrzymać przy sobie syna, zarzucić go czułemi wymówkami i płakać długo, trzymając dłoń jego w swém ręku. Pozorny spokój Ryszarda, ten piękny spokój, który tak podziwiała, gdy go zachowywał wobec innych, gniewał ją teraz. On przeczuł to dosyć, aby jéj dać jakąś pociechę. Edzio nadbiegł, jak huragan.

— Idź uściskać babcię — powiedział mu ojciec, ucałowawszy chłopca.

Malec rzucił się w objęcia pani Brice.

— Idź teraz ucałować ojca — rzekła ona, pokrywszy go pocałunkami.

Edzio powrócił z włosami na oczach, trochę uspokojony, lecz bardzo zadyszany. Jan ukazał się na peronie.

— Każ zaprządz świeże konie — rzekł Ryszard. Pojedziemy do Rouveraye.

— O! tato! zabierz mię ze sobą! — zawołał Edzio wdrapując się po nogach ojca, jak po maszcie.

— Dla czegoż nie? — rzekła babcia. Jan go odprowadzi.

— Dobrze, — odpowiedział Brice.

Aż do chwili odjazdu mówiono o interesach, o dzierżawach i folwarkach. Stósunki materyalne Ryszarda i matki jego były doskonale uregulowane naprzód, tak, że drugie małżeństwo nic zmienić nie mogło. Nie było téż już wcale mowy z jednéj i drugiéj strony o wypadku, który miał zmienić ich życie.

Malec ukazał się znowu, starannie uczesany, wytworny w swém popielatém ubraniu, jak książątko z bajek o wróżkach; Jan posadził go na wysokie siedzenie faetonu obok ojca.

— Nie chcę rzemieni, jestem za duży! — wołał Edzio broniąc się ze wszystkich sił, w chwili, kiedy Jan chciał go przywiązać w pas, aby uniknąć prawdopodobnego wypadnięcia.

— Jeżeli nie chcesz rzemienia — odezwał się Ryszard spokojnie — to trzeba będzie zostać w Pignons, nie chcę narażać się na jaki wypadek w drodze.

Edzio chciał coś odpowiedzieć, lecz wzrok ojca powstrzymał go. Zamilkł z ciężkiém sercem i pozwolił przywiązać się. Jan usiadł w tyle. Ryszard trzymał już lejce.

— Do widzenia ci, synu — rzekła pani Brice, która stojąc na peronie, patrzała na małą tę scenę z pewnym niepokojem. — Edzio, bądź grzeczny!

Dziecko dało znak główką, nie wyrzekłszy ani słowa. Wyglądał on, jak śliczne drapieżne zwierzątko, ścigane przez myśliwych.

Ruszyli z miejsca; chłopiec nie mówił nic przez dłuższy czas, czuł się obrażony w swéj godności dziecięcéj. Droga była bardzo dobra, ale konie były bardzo żywe i Ryszard może nie myślał wyłącznie o swym zaprzęgu. Na skręcie zboczyli tak nagle, że powozik doznał silnego wstrząśnienia i dziecko wyskoczyło z siedzenia. Chociaż Jan przytrzymał chłopca za sukienkę, byłby spadł niechybnie, gdyby nie był przywiązany rzemieniem.

— A! widzisz? — rzekł ojciec spokojnie, kiedy malec już siedział na swojém miejscu. — Gdybym cię tak był usłuchał?

Dziecko przelękło się, ale to był odważny chłopczyk i umiał tego dowieść. Nie płakał wcale i teraz siedział poważnie, trzymając się silnie poręczy lewą rączką. Nie odpowiedział ojcu nic; w chwilę późniéj pociągnął delikatnie ojca za rękaw i rzekł:

— Uściskaj mniéj, tateczku! — i nadstawił swą małą, poczciwą twarzyczkę.

II.

La Rouveraye było najwięcéj o dziesięć kilometrów oddalone; prześliczna droga wiła się wśród lasu aż do kraty parku. W chwili, kiedy faeton przejeżdżał przez most, promień słońca oświecił okna zamku; jedno z nich zwłaszcza połyskiwało jak zwierciadło w pełni złotego światła. Ryszard poznał okno małego saloniku swéj żony, gdzie spędził ostatnie okropne godziny konania, kiedy obiedwie matki otaczały umierającą, nie pozwalając mu już zbliżyć się do niéj, lecz tylko patrzeć na nią z daleka. Czy może dla tego, że Magdalena zanadto należała do obydwóch matek, nie mógł jéj nigdy pokochać tak, jakby był pragnął?

Kiedy stawiał sobie to pytanie, zajechał przed pałac, który zdawał się płonąć światłem na jego przybycie.

— Pani jest na cmentarzu — rzekł stary sługa, który drzwi otworzył. — Przyjdzie niebawem.

— Idźmy naprzeciw niéj — powiedział Edzio, ciągnąc ojca za rękę, aby zeszedł z peronu.

— Idź z Janem — odpowiedział Ryszard.

Malec pobiegł spiesznie, a Brice wszedł do domu.

— Czy panna Ewelina zdrowa? — zapytał się starego sługi.

Nie czekając na odpowiedź, zniknął i wbiegł po schodach, jak gdyby nie miał więcéj nad dwadzieścia pięć lat. Przybywszy na drugie piętro, otworzył drzwi i wszedł do wielkiego pokoju, w którym stało łóżko, kołyska i trochę mebli; pokój ten miał fizyonomią, właściwą pokojom dziecinnym — wyglądał pusty, obszerny i zamieszkały zarazem.

— Dzień dobry, niańko — odezwał się do młodéj kobiety, która podniosła się z miejsca, gdy wchodził; następnie zwrócił się szybko w stronę kołyski.

Dziewczyka spała snem spokojnym i głębokim, leżała na pół ubrana, z obnażonemi rączkami i nóżkami w pończoszkach tylko, z lokami na oczach, różowemi policzkami, z dziecięcym wdziękiem, który nie wykluczał jednakże pewnéj godności komicznéj i wzruszającéj przytém.

Ojciec pochylił się nad nią i wpatrywał się w nią długo.

Ojciec pochylił się nad nią i wpatrywał się w nią długo.

Była to jego pieszczotka, jego skarb, światło jego oczu. Od pierwszéj chwili małżeństwa pragnął on dziewczynki. Kiedy po pięciu latach oczekiwania ujrzał się ojcem, przyjście na świat syna na pół tylko odpowiedziało jego życzeniu. Nareszcie urodziła się Ewelina i czuł się szczęśliwym; pierwsze ruchy dziecka przejęły go najżywszą radością, pierwszy dźwięk jéj głosu wydał mu się rozkoszniejszym od wszelkiéj muzyki.... Po czterech miesiącach tego szczęścia młoda matka umarła w kilka dni na zapalenie płuc, w tym samym domu, do którego przybyli, jak corocznie, spędzić kilka tygodni; babka naturalnie zatrzymała wnuczkę przy sobie, druga babka zażądała chłopca. Czyż wdowiec mógł się zajmować dziećmi? Sama myśl o tém była nierozsądną! Tak przynajmniéj utrzymywały babcie... i oto dla czego Ryszard Brice samotny, smutny, pozbawiony dzieci pozwolił swem sercem zawładnąć wielkiéj miłości, która miała być jedyną w jego w życiu, miłości dla panny Łucyi Montaubray...

Ucałował delikatnie drobne piąsteczki zaciśnięte, które zadrżały z lekka przy dotknięciu ust tak jednak ostrożnych; następnie podniósł się, aby się oprzeć pragnieniu uściskania rączek i buzi swéj pieszczotki, gdyż lękał się zbudzić ją. Ale ona już otwierała swe śliczne, jasne oczęta, w których sen zdawał się pozostawiać lekką mgłę i przeciągnęła się z niewysłowionym wdziękiem.

Wzrok Ewelinki błąkał się przez chwilę na ścianach, zatrzymał się następnie wprost z wyrazem najprzód niepewnym, potém radosnym; w końcu zawołała:

— Tato!

Ryszard pochwycił ją w swe objęcia, dumny z tego, że go poznała po miesiącu niewidzienia.

— Bo to takie rozumne! — odezwała się niańka, odbierając ją z jego rąk; ma ona dopiéro dwadzieścia dwa miesiące a zaręczam, że ma więcéj rozpoznania, niż niejedna dorosła osoba!

Ojciec i dziewczynka rozpoczęli jedną z tych rozkosznych zabaw, które pojmują tylko ci, co kochali swe własne dzieci. Chodząc po czterech na kobiercu, bawili się i gonili nawzajem, dopóki Ryszard nie przypomniał sobie, że przybył spełnić niemiły obowiązek w obec swej teściowéj.

— Czy pani jeszcze nie powróciła? — rzekł powstając z ziemi i porządkując ubranie na sobie.

— Oto powraca — odrzekła niańka — przynosząc szczotkę. Edzio ukazał się na progu, trzymając rękę pani de la Rouveraye, którą kochał bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Każdy katolik łaciński, jeżeli wypadkiem chrzcony był w cerkwi unickiéj, albo choćby tylko przez unickiego księdza, co się naturalnie wśród ludności mięszanéj i przy znacznéj nieraz odległości od łacińskiéj parafii nie rzadko zdarzało, przez rząd rosyjski uważany jest bez wszystkiego za prawosławnego. Jeżeli ma krewnych Unitów lub choć tylko w cerkwi unickiéj ochrzconych, to także wystarcza, aby z nich w oczach rządu zrobić prawosławnych. Przy największéj ostrożności trudno się tego ustrzedz, bo jakżeż wozić dziecko nowonarodzone w zimie, śród mrozu, po najgorszéj drodze o kilka mil do łacińskiéj parafii, skoro ksiądz unicki w miejscu. To samo dzieje się teraz i w Galicyi. Biada nam, gdyby tu kiedy Moskale weszli i panami zostali. Rozpoczęłyby się straszliwe rewindykacye wydartych wrzekomo prawosławiu osób. Również mieszane małżeństwa między łacinnikami a unitami dawały rządowi rosyjskiemu pochop do dochodzenia mniemanych swoich praw. Popi przetrząsali metryki kościelne, szukając chciwie śladu, czy ojciec, dziad lub pradziad tego lub owego łacinnika nie był Unitą, lub chrzconym w cerkwi, albo między swoimi krewnymi nie ma jakiego Unity. Jeśli tak, to zgubiony. Zaraz proboszcz katolicki otrzymuje od popa zawiadomienie, że jego parafianin N. N. powrócił na łono cerkwi prawosławnéj i porzucił błędy łacińskie. Każdy, co choć pobieżnie zna stosunki rosyjskie, wie, czém takie doniesienie pachnie. Kogo rząd raz ogłosi za prawosławnego, choćby i on i jego ojciec i dziad byli katolikami, musi być prawosławnym. Jakie z takiego położenia wynikają sytuacye, przedstawione jest dramatycznie w opowiadaniu p. t. *Z prawdziwego zdarzenia*, umieszczoném w „Przeglądzie polskim“ krakowskim z r. 1889. Gdy się czyta tę rzecz, napisaną widocznie przez kogoś, co na te sprawy patrzał własnemi oczyma, czytelnik przerażony i zdumiały pyta się: czy to podobna, aby podobne gwałty działy się w Europie przy schyłku XIX wieku, chlubiącego się z wolności i cywilizacyi? Otóż rząd rosyjski nie jest europejski, a nie trzeba zapominać, że carowie są następcami tatarskich władzców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawozdanie Pobiedonoscewa.

(Dokończenie.)

O eparchii mińskiéj tak się wyraża naczelny prokurator sonodu schizmatyckiego:

„W eparchii mińskiéj przywiązanie do cerkwi prawosławnéj, zamiłowanie świątyń bożych, nabożeństwa i obrządków cerkwi prawosławnéj, szczególnie są wielkie w miejscowości, znanéj pod nazwą „Turowszczyzna“ i „Polesie.“ Miejscowość ta wchodzi w skład téj części eparchii, w któréj wiara prawosławna istnieje bez przerwy (?) od czasu rozkrzewienia chrystyanizmu w Rosyi, za następców św. księcia Włodzimierza. Nie doznawała ona tutaj żadnych prześladowań i nie została przyćmioną (!) ani przez Unią, ani przez latynizm, i w miejscowości téj mieszkańcy są od najdawniejszych czasów (?) prawosławnymi i do dziś dnia są nimi, czemu pomiędzy innemi wielce sprzyja bliskość Kijowa, dokąd lud masami udaje się dla uczczenia świątyni kijowskiéj, zwłaszcza z wiosną i w lecie. W Turowie była nawet w starożytności katedra biskupów prawosławnych i już w wieku XII Cyryl, biskup turowski, jaśniał sławą krasomówstwa cerkiewnego. Dzisiejszy jednak Turów niczém nie przypomina swéj przeszłości dziejowéj.“

Wyjątek ze sprawozdania o eparchii wołyńskiéj dotyczy przeważnie Czechów, o których co chwila słyszymy, że przyjmują prawosławie, choć niejednokrotnie później kroku swego żałują. Ale i końcowy ustęp stwierdza, że i tu Unia nie wygasła. Że częstokroć lud para się z popem prawosławnym, temu dziwić się wielce nie można. Toć o oświatę Rosya nie dba, a katolickich księży szukać trzeba na kilkanaście mil kwadratowych. — O eparchii téj tak się wyraża Pobiedonoscew:

„W eparchii wołyńskiéj wobec wzmagającego się ruchu Czechów na korzyść prawosławia, zwierzchność eparchialna, udzieliwszy koniecznych wskazówek duchowieństwu parafii, w których są osady czeskie, stara się o zaprowadzenie lepszego porządku w szkołach cerkiewno-parafialnych tychże parafii i o obsadzenie tych ostatnich przez najlepszych duchownych, całkowicie odpowiadających swemu zadaniu. Ponieważ zaś pomiędzy temiż parafiami wiele jest bardzo biednych i przeniesienie do nich dobrych duchownych z lepszych posad połączonémby było z wielką dla nich stratą materyalną, zwłaszcza też dla mających liczne rodziny, co mogłoby znów ujemnie wpłynąć na ich działalność, przez osłabienie u nich, z powodu troski o środki utrzymania, energii i zamiłowania sprawy, przeto zwierzchność eparchialna odniosła się do synodu rządzącego z prośbą o udzielenie takim osobom zapomogi. Wielkiém ułatwieniem w głoszeniu Czechom nauki prawosławnéj są dla duchownych wysyłane z rozporządzenia synodu rządzącego dla bezpłatnego rozdawania Czechom książki w języku czeskim, przełożone pod nadzorem naszego duchownego w Pradze: katechizmy prawosławne krótszy i obszerniejszy, liturgia św. Jana Złotoustego, modlitewnik, litanie do Najsłodszego Jezusa i Przenajświętszéj Boga-Rodzicy, broszury o św. Cyrylim i Metodyuszu i artykuły z „Troickich listków.“ Ogólna na Wołyniu ilość Czechów, którzy się przesiedlili z Czech w siódmém dziesięcioleciu, wynosi przeszło 20 tysięcy. Z ludności katolickiéj eparchii lud prosty zbliżonym jest z prawosławnymi, wchodzi z nim w różne stósunki, uczęszcza do świątyń prawosławnych, nie unika duchownych prawosławnych, a nawet czasami zaprasza ich do domów dla dopełnienia obrządków; wyższa wszakże klasa, zostając pod wielkim wpływem księży, trzyma się zdala od prawosławnych i unika stósunków z nimi.“

Jak wszędzie, wyraża się prokurator synodu z wielką nienawiścią do łacinników w krótkim ustępie o stanie prawosławia w gubernii podolskiéj.

„W eparchii podolskiéj czynność propagandy łacińskiéj, zwłaszcza w powiatach, graniczących z Austryą — nie słabnie; dla przeciwdziałania jéj, z rozporządzenia zwierzchności eparchialnéj, duchowieństwo spotęgowało swą działalność co do wygłaszania słowa Bożego, nie tylko w świątyniach, ale i na pogadankach prywatnych, jak nie mniéj organizowało i prowadziło w dnie niedzielne pogadanki z dorosłymi w szkołach.“

Z kolei raport przedstawia: Stan prawosławia w eparchii chełmsko-warszawskiéj. W téj tu części prokurator zaznacza przedewszystkiém, że car po przeczytaniu sprawozdania gubernatora siedleckiego o stanie powierzonéj mu gubernii, w którém to sprawozdaniu była wzmianka o pewnych środkach, przedsięwziętych w interesie wiary prawosławnéj, a które okazały się skutecznemi, napisał własnoręcznie następujące słowa: „wszystko to wielce jest pocieszającém.“ Jako takie wpływy wymienia raport odpowiedzenie klasztoru żeńskiego w Leśnéj przez arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Leoncyusza, oraz objazd niektórych powiatów, uskuteczniony przez biskupa lubelskiego Flawjana, podczas którego miały miejsce nauki pasterskie. Wspomniawszy o wzniesieniu nowéj cerkwi w mieście Płońsku gubernii płockiéj ze składek mieszkańców okolicznych i o wyznaczeniu odzielnego do téj cerkwi duchownego, poprzednio bowiem odprawiał nabożeństwo w niéj duchowny, — przybywający tylko czasami z nieopodal leżącéj kolonii nowo-aleksandrowskiéj, nadmienia téż raport, że w tejże eparchii znów kilka cerkwi, należących do pewnych parafii, zamieniono na samodzielne; obok czego zwierzchność eparchialna uznaje, że podobna zamiana pozostałych cerkwi takich na samodzielne byłaby wielce pożądaną; tymczasem zaś wydała rozporządzenie, iżby pomocnicy plebanów w parafiach mających inne cerkwie, mieszkali przy tych ostatnich.

„Jest to koniecznem (jak się wyraża raport) nietylko dla postępów prawosławia i dogodności parafian pod względem cerkiewnym, ale i dla podtrzymania i ustalenia w ogóle sprawy rosyjskiéj pomiędzy ludnością, która *powróciła* (!) do prawosławia, *a która uległa wpływowi jawnemu i tajnemu latynopolonizmu* (!), zwłaszcza w odległych wsiach; wszakże i ten środek nie wszędzie można było zastósować z powodu braku mieszkań dla plebanów.“

W dalszym ciągu opisuje raport uroczystość obchodu 50-lecia istnienia soboru prawosławnego św. Trójcy w Warszawie i o wydaniu z tego powodu i rozdawaniu broszury pamiątkowéj:

„Na upamiętnienie téj uroczystości — pisze raport — utworzono przy soborze wspomnianym bractwo św. Trójcy, mające wspierać biednych parafian i obmyślać sposoby i środki zabezpieczenia od propagandy łacińskiéj prawosławnych, pozostających w małżeństwach mieszanych, a zwłaszcza dzieci z tych małżeństw pochodzących.“

W końcu, dotknąwszy działalności bractwa św. Bogarodzicy w Chełmie, zaznacza raport, że we wszystkich dekanatach eparchii urządzono składy książek treści duchowno-moralnéj i wyjednano zgodzenie się gubernatorów: lubelskiego i siedleckiego na wzbronienie inowiercom książki kolportującym przybywania do parafii *nowopowróconych, w celu rozsprzedawania pomiędzy byłymi Unitami różnych nieprawosławnych produkcyi druku.* Jednocześnie oprócz sprzedaży książek, broszur, obrazów świętych i obrazków, krzyżyków i t. p., istniejącéj już przy soborze prawosławnym w Chełmie, otwarto tamże podobnąż sprzedaż w środku miasta, tuż obok kościoła, na terytoryum, należącem do gimnazyum miejscowego.

Jak Czytelnicy sami poznają, a co już zaznaczyliśmy, raport ten, jak i poprzednie, stwierdzą, że lud nie „powrócił“ do prawosławia, ale że go gwałtem do tego zmuszono i gdyby nie knut moskiewski, wyznawałby wszędzie otwarcie wiarę ojców swych, wiarę katolicką. Lepszych na to dowodów, jak takie sprawozdania, nie potrzeba. Gazety niemieckie, a głównie katolickie, niechby te ustępy powtórzyły, a przekonanoby się w świecie, że to, co od dawna gazety polskie głoszą, nie polega na fałszach.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentu niemieckiego.

Berlin, 10 czerwca.

(13 posiedzenie).

Początek o godz. 2 min. 15.

Przy stole rady związkowéj pp.: *Caprivi, Bötticher, bar. Marshall* i inni.

Marszałek zawiadamia Izbę o nagłéj śmierci dep. Wedella z Malchowa, wzywając do uczczenia pamięci jego w zwykły sposób.

Na porządku obrad stoi najprzód ostateczny wybór prezydyum. Na propozycyą dr. Windthorsta zostaje obecne prezydyum powołane na czas trwania parlamentu.

Następują obrady nad interpelacyą dep. *Richtera*, odnoszącą się do przymusu paszportowego w Alzacyi i Lotaryngii.

Kanclerz *Caprivi* oświadcza, iż jest gotów do natychmiastowéj odpowiedzi na interpelacyą.

Dep. *Richter* uzasadnia interpelacyą, uważając przymus paszportowy jako środek szkodliwy a zbyteczny i prosi Izbę, aby jak najprędzéj uchwaliła zniesienie przymusu.

Kanclerz *Caprivi* odpowiada, iż nie może popierać zniesienia przymusu paszportowego, pragnie tylko usunąć niepotrzebne obostrzenia. Dopóki mieszkańcy krajów koronnych nie są zupełnie pozyskani dla Niemiec i dopóki liczni wojskowi francuzcy badają teren krajów koronnych, który może później stać się polem walki, dopóty nie można myśleć o zniesieniu przymusu paszportowego. Chodzi o to, aby rów graniczny między krajami koronnemi a Francyą uczynić głębszym, aby ludność przywieść wreszcie do przekonania, że granica jest prawdziwą; chodzi daléj — mówi kanclerz — o to, aby ułatwić działanie germanizacyi w krajach koronnych i pyta: czém jest francuzka ustawa przeciw szpiegom, jeżeli nie ustawą ochronną? Mówcy wydaje się rzeczą wątpliwą, aby tego rodzaju interpelacya pomogła do wzmocnienia stósunków między Francyą a Niemcami. Kanclerz wyraża życzenie, aby przed postawieniem interpelacyi, dotyczących stósunków zagranicznych, porozumiewano się z nim, czy się one nadają do publicznéj wzmianki.

Następnie zabierają kolejno głos cztery posłowie z krajów koronnych: *Guerber, dr. Höffel, Hickel* i *Dellès*, przemawiając za szybkiém usunięciem przymusu paszportowego. Stwierdzają oni, że tworzy się przez to rodzaj muru chińskiego i wzbudza się gniew i rozgoryczenie w sercu ludności, któréj się za pomocą takich rozporządzeń nie pozyska dla Niemiec. Moralne zdobycie krajów koronnych przyjdzie samo z siebie, ale trzeba mieć cierpliwość. Ludność krajów koronnych jest religijna i szanuje prawa, znajduje zatém sama w sobie najlepsze środki przeciw wpływom na zewnątrz. Socyalno-demokratyczny przedstawiciel z Mülhausen dep. *Hickel* zauważa między innemi, że przez takie rozporządzenie pobudza się ludność krajów koronnych do wstępowania w szeregi socyalnéj demokracyi, co wzbudza w Izbie wesołość. Mówca zarzuca rządowi, że zbyt mało bierze w obronę robotników w krajach koronnych przeciwko wyzyskującéj ich burżoazyi.

Dep. *Richter* zaznacza, że przymus paszportowy nie zgadza się z nowoczesnym rozwojem komunikacyjnym i powątpiewa, aby przez interpelacyą zagraniczne stósunki Niemiec mogły być zakłócone.

Dr. Windthorst twierdzi, iż otrzyma się wprost coś przeciwnego od tego, do czego się dąży. Zdaniem mówcy było wykonywanie przymusu paszportowego niejednokrotnie zbyt ostre. Jednozgodne potępienie tego rozporządzenia przez najrozmaitsze koła ludności krajów koronnych przemawia przeciwko przymusowi paszportowemu; mówca żąda, aby rozporządzenie to zniesiono.

Na tém kończy się sprawa interpelacyi.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 12.

Koniec o godzinie $^3/_4$ na 5

Z rozpraw sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 10 czerwca.

(71 posiedzenie.)

Początek o godzinie 11 minut 15.

Przy stole ministeryalnym: kilku komisarzy.

Marszałek zawiadamia Izbę o śmierci dep. Wedella z Malchowa, którego pamięci posłowie oddają cześć przez powstanie z miejsc swoich.

Na porządku obrad: petycye

Izba załatwia cały szereg petycyi głównie lokalnego znaczenia.

Nad petycyą notaryuszy, żądającą, aby w sprawach dobrowolnego sądownictwa, które się załatwiają za granicą, notaryusze byli upoważnieni do przesłuchiwania zaprzysiężonych świadków i stron interesowanych, Izba przechodzi do porządku obrad.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 11. (Dobra rentowe, petycye).

Koniec o trzy kwadranse na 3.

Z rozpraw Izby panów.

Berlin, 10 maja.

(15 posiedzenie.)

Początek o godzinie 1.

Projekt do ustawy, dotyczący notaryatu przyjmuje Izba podług uchwał Izby deputowanych z drobną zmianą § 8.

Ustawę o zabezpieczeniu pozostałych rodzin po nauczycielach i nowelę do ordynacyi miejskiéj przyjmuje Izba bez zmiany.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 1. (Etat dodatkowy, drobne projekta).

Koniec o godzinie $3^1/_2$.

KORESPONDENCYE

Wiedeń, 9 czerwca.

(Z delegacyi. — Oświadczenie Kalnokiego. — Bośnia i Hercegowina.)

(—) Wracamy jeszcze raz do rozmów cesarza i króla z delegatami naszymi.

Z marszałkiem delegacyi austryackiéj księciem *Jerzym Czartoryskim* cesarz rozmawiał głównie o obradach delegacyi i wyraził nadzieję, że bez trudności wywiąże się z zadania swego.

Z delegatem *Chamcem* cesarz rozmawiał o uporządkowaniu sprawy funduszu indemnizacyjnego i oświadczył, że w tym razie nie może być mowy o podarunku, lecz zatwierdzone zostały tylko niewątpliwie prawa Galicyi. Ponieważ jednak polityka nie zawsze i nie wszędzie przywraca prawa, choćby najniewątpliwsze, nasza wdzięczność dla cesarza Franciszka Józefa jest i będzie bardzo wielka.

Prezesa Koła polskiego p. *Jaworskiego* cesarz zapytał o położenie ekonomiczne kraju i o widoki żniwa. Pan Jaworski mógł odpowiedzieć, że dzięki łagodnéj wiośnie położenie w Galicyi znacznie się polepszyło i że widoki co do żniwa są dobre.

Przystąpiwszy do p. *Chrzanowskiego* cesarz przypomniał, że od bardzo dawna wchodzi w skład delegacyi. P. Chrzanowski potwierdził to i zapewnił, że jak dawniéj tak i teraz delegaci polscy uchwalą wszystkie wnioski rządu wspólnego, *ponieważ los narodu naszego najściśléj połączony jest z potęgą monarchii austryacko-węgierskiéj.* — Niewątpliwego faktu tego w czasach potwornych, centralizowanych aglomeracyi państwowych, nie można dość często podnosić.

Dziś w komisyi budżetowéj delegacyi austryackiéj, rozpoczęły się rozprawy nad *politykę zagraniczną.*

Hrabia *Kalnoky* oświadczył, że położenie od roku zeszłego nie zmieniło się. *Stósunek Austro-Węgier do dwóch sprzymierzeńców nigdy nie był tak upewniony i jasny, jak teraz.* Zawdzięczamy to przedewszystkiém potężnéj indywidualności cesarza niemieckiego, którego wpływ jest tak wielki, że nawet tak ważny wypadek, jak ustąpienie księcia Bismarcka nie mogło w niczem zmienić naszych serdecznych stósunków. Jednakże pomimo sojuszu Austro-Węgry nie mogą zaniechać udoskonalenia i uzupełnienia środków wojennych, które naturalnie wymagałyby jeszcze większych wydatków, gdyby sojusz potrójny nie istniał.

Względem *Bułgaryi* hrabia Kalnoky zaznaczył, że książę i rząd coraz więcéj tam konsolidują się. Los Bułgaryi spoczywa w ręku Bułgarów, byle się wystrzegali eksperymentów (to jest obwołania niepodległości Bułgaryi.

Z nadzwyczajną energią minister spraw zagranicznych zgromił radykałów serbskich: „Wprawdzie rejencya i ministeryum przyrzekły, że utrzymywać będą przyjazne stósunki. Jednakże wskutek zmian w wewnętrznem położeniu Serbii i wskutek *wzmagania się radykalnego prądu w Serbii stósunki te uległy pewnéj zmianie.* Głownie prasa serbska, ciesząca się swobodą tak zupełną, z jakiéj należycie korzystać umie tylko prasa cywilizowanych narodów, uszczupla powagę rządu serbskiego. Austrya w téj mierze nie może występować zbyt energicznie, bo właśnie małe państewka są najdrażliwsze. Zresztą Serbia nie jest ani dość silna, ani dość samodzielna, aby sama wywołała zawikłania.

Oczywiście Serbia obecnie jest tylko przednią strażą Rosyi. Dopiero wtedy wystąpi otwarcie w nizkiéj roli d'un agent provocateur, gdy Rosya będzie zdecydowana odważyć się na wojnę z ligą potrójną. Tymczasem zaś wszelkie demonstracye serbskie są „burzą w szklance wody.“ Jednakże krytyka hr. Kalnokiego, wygłoszona urzędownie, stanowi bardzo doniosłe ostrzeżenie dla Serbów; nareszcie wielkie mocarstwo, jak Austro-Węgry, dla tego, że jest potężném, nie może puszczać płazem wszelkich wybryków miniaturowych sąsiadów.

Poseł *Biliński* wyraził zdanie, że należałoby uznać księcia Ferdynanda jako legalnego władzcę. Bardzo słuszny ten wniosek bylibyśmy uzasadnili inaczéj, mianowicie wolą narodu bułgarskiego, który przecież w téj kwestyi jest ważniejszym czynnikiem, niż przepisy kongresu berlińskiego „de nobis sine nobis.“ Ponieważ o posiedzeniach komisyi wydawane bywają tylko krótkie, urzędowe biuletyny, być może, iż dr. Biliński podniósł także należycie ten najważniejszy wzgląd. Ale w urzędowém sprawozdaniu wniosek uzasadnia tylko tém, że po uznaniu księcia Ferdynanda ustałyby spiski, jak ostatni Panicy.

Hr. Kalnoky mógł odpowiedzieć, że książę Aleksander był uznanym władzcą Bułgaryi, a jednak nastały spiski. Daléj minister zaznaczył, że spisek Panicy nie wyszedł z ludu, lecz z zewnątrz; co do uznania księcia Ferdynanda oświadczył, że Austrya musi postępować solidarnie z innemi wielkiemi mocarstwami, które podpisały traktat berliński.

Jak wiadomo, ś. p. *hr. Andrassy* dowodził, że traktat berliński wcale nie wymaga *równoczesnego* uznania księcia Bułgaryi przez wszystkie mocarstwa, że przeciwnie każde z tych mocarstw może w téj mierze oddać swój głos samodzielnie, gdy to uważa jako odpowiednie. Według téj teoryi Austro-Węgry, nie czekając na inne mocarstwa, mogą uznać legalność wyboru księcia Bułgaryi, a za tym przykładem poszłyby niezawodnie Włochy i Anglia. Prawda, że Rosya i jéj wierna służebnica rzeczpospolita francuzka, nie poszłyby za tym przykładem; przypuściwszy, że także rząd niemiecki w téj kwestyi wytrwa przy dawnéj taktyce, trzy z wielkich mocarstw uznałyby, trzy nie uznałyby legalności wyboru ks. Ferdynanda, a W. Porta w takich okolicznościach zapewne nie zatwierdziłaby go. Ale podobny krok nawet samych Austro-Węgier zawsze byłby wielkiém *moralném* zwycięztwem Bułgaryi.

Budżet *Bośnii* i *Hercegowiny* na rok przyszły wykazuje przewyżkę 51,501 flor. Wydatki wynoszą 10,536,149 flor. Żaden inny kraj europejski, ani Dania, ani Serbia, nie cieszą się tak tanią administracyą. Austo-Węgry sumiennie i rozumnie starają się o podniesienie kraju z upadku, budowanie dróg i kolei żelaznych, zakładanie szkół, fabryk i t. d. Na utrzymanie 36 kompanii wojska narodowego budżet Bośnii i Hercegowiny wyznacza 1,150,000 flor. Pomiędzy dochodami główne pozycye tworzą: podatki czyli dawne dziesięciny (2,710,000 flor.), monopol tytoniu (2,936,400 flor.), dochód z soli (1 milion flor.) i t. d.

Cesarz w rozmowie z jednym z delegatów węgierskich mógł słusznie zauważyć, że gdyby za granicą mieli słuszne pojęcie o administracyi wymienionych prowincyi, musianoby uznać wielkie zasługi monarchii około uporządkowania tamtejszych stósunków.

ZIEMIE POLSKIE.

* Czytamy w gazecie „Nowoje Wremia“:

„Minister spraw wewnętrznych pozwolił warszawskiemu bractwu św. Trojcy na urządzenie pod Modlinem kolonii rólnéj dla dzieci sierot, zrodzonych z małżeństw mieszanych i znajdujących się w nędzy lub pod opieką rodzin katolickich po za wszelką łącznością z kościołem prawosławnym i narodowością rosyjską. Początkowo kolonia obliczona jest na 25 chłopców i tyleż dziewcząt. Z biegiem jednak czasu przytułek ten w miarę środków bractwa i rzeczywistych potrzeb biednéj ludności prawosławnéj rozszerzać się będzie.

— Sprzedaż kopalni węgla von Kramsta, hr. Renarda Kuźnickiego i Sp., nie ulega już najmniejszéj wątpliwości. Towarzystwo akcyjne, które nabywa kopalnie wspomniane, składa się z poddanych rosyjskich; francuzkich i belgijskich.

NIEMCY.

* Berlin 10 czerwca. Cesarz był obecny wraz z ks. następcą tronu włoskiego na wyścigach w Hoppegarten, gdzie wręczył zwycięzcy nagrodę. Dzisiaj odbyła się parada na dziedzińcu królewskiego zamku. Cesarzowa, która w nocy miała pokrzywianą febrę, przypatrywała się paradzie z okien. Po południu książe następca tronu włoskiego złożył na grobie cesarza Fryderyka wieniec z róż i palmę. Ztamtąd pojechał do nowego pałacu, by złożyć wizytę cesarzowéj, ks. Henrykowi i jego żonie.

— *O rozbiciu* się ustawy o funduszach kościelnych zamieszcza „Reichsanz.“ artykuł wstępny, pierwszy od lat wielu, który się ukazuje w urzędowym tym organie. Artykuł ten powiada, iż powodów nieprzyjścia ustawy do skutku należy szukać w odgłosie usposobienia, jakie wywołały istniejące dawniéj nieporozumienia między Kościołem katolickim a państwem, które zdają się nie być jeszcze usunięte u stronnictwa katolickiego. Pomimo to należy mieć nadzieję, że wypadek ten w żadnym razie nie wpłynie ujemnie na istniejące przyjazne stosunki. Przy dobréj woli wszystkich stron będzie można osięgnąć to, że dawniejsze usposobienie z którego od czasu do czasu ukazują się dążności do zaostrzenia przeciwieństw, zwolna zniknie.

— *Nowa taryfa* celna, którą przyjęła amerykańska Izba reprezentantów i nad którą obraduje obecnie senat w Waszyngtonie, zasługuje na uwagę. Już doznały amerykańskie zamówienia w Niemczech pewnego zastoju w skutek tego, że nowa taryfa czyni wywóz wielu przedmiotów zupełnie nieproduktywnym i dla tego poczyniono zamówienia chwilowo tylko pod warunkiem, że towary nadejdą przed 1 lipca, t. j. terminem oznaczonym przez projekt ustawy amerykańskiéj. Wartość niemieckich produktów, wywożonych do Stanów Zjednoczonych Ameryki, oznacza urzędowa statystyka z r. 1888 w ogóle na 236 milionów marek. Z tych przypada 68 milionów na wywóz jedwabiu i wyrobów jedwabnych, 26 milionów na wełnę i towary wełniane, 26 milionów na

bawełnę i wyroby bawełniane, 18 milionów na drogeryjne towary i farby, 14 milionów na żelazo i wyroby żelazne i 14 milionów na skóry i towary skórzane. Z tego pokazuje się, że przeszło połowa niemieckiego wywozu do Ameryki przypada na przemysł tkacki. Przemysł ten właśnie najwięcéj dotyka nowa amerykańska taryfa celna. I tak podwyższa ona cło od jedwabiu z 50 prct. na 60 od wartości, za towary wełniane podwyższa cło o 3½ razy od pierwszorzędnéj niepranéj wełny i 40% wartości, jeżeli wartość dochodzi do 40 centymów od funta; jeżeli wartość jest większa, w takim razie musi towar dawać poczwórne cło od surowéj wełny i 40 prct. od wartości. Obszycia do sukien, pasmanterye i paski wełniane opłacają dotychczas 30 cent. od funta i 50 prct. wartości, na przyszłość mają przynosić 75 cent. od funta i 60 procent od wartości. Główną szkodę jednakże ponosi przemysł bawełniany przez zaprowadzenie nowéj taryfy. Niemcy wywiozły do Stanów Zjednoczonych w roku zeszłym 52,294 podwójnych centnarów w towarach bawełnianych, z tych 41,005 podw. centn. samych pończoch.

— *Ks. Bismarck* dokłada wszelkich sił, aby o nim nie zapomniano. Ów osławiony Lwow, korespondent rosyjski, pisze teraz niestworzone rzeczy o ex-kanclerzu, ale na nieszczęście obraża przy téj sposobności ciężko cesarza. Nie możemy przytoczyć jego wyrażeń. Takich oto ludzi zwołuje Bismarck do Friedrichsruh, a książęta i naród niemiecki składają pieniądze na pomnik dla przeciwnika panującéj dynastyi.

— *Książę rejent* brunświcki, Albrecht, ma być w skutek chorobliwego stanu zdrowia tak rozstrojony, że prosił cesarza, aby go zwolnił z rejencyi.

— *W dniu* 22 b. m. ma się odbyć w Kociebórzu sejmik stronnictwa socyalno-demokratycznego rejencyi frankfurckiéj. Na porządku obrad postawiono: 1) Ruch polityczny. 2) Ruch rzemieślniczy. 3) Prasa robotnicza w rejencyi frankfurckiéj n. O.

— *W stronnictwie wolnomyślném*, czyli dawniejszém postępowém, wybuchnęły nieporozumienia, spowodowane wyborem Schradera w miejsce Richtera i przez tak zwany komitet trzynastu. Na życzenie dr. Virchowa zwołano zebranie członków frakcyi wolnomyślnéj, aby doprowadzić do zgody. Stawiło się 60 wolnomyślnych posłów parlamentu, tylko 4 się usunęło. Oprócz tego przybyło 12 posłów z sejmu pruskiego, zatem w ogóle było 72 członków obecnych. Zagaił zebranie Stauffenberg, zachęcając do zgody i jedności. Przemawiali Virchow, Bamberger i Baumbach. Przemawiano za Richterem. Centralny komitet wolnomyślnéj partyi uchwalił, aby zawezwać komitet 13 do wybrania do zarządu Richtera, jako przewodniczącego, a Schradera na zastępcę.

— *Poczdam*, 11 czerwca. Wczoraj odbyła się w zamku cesarskim biesiada na cześć włoskiego królewicza, w któréj wzięło udział 150 osób. Cesarz wzniósł toast w następnych słowach: „Piję na zdrowie króla włoskiego, królowéj i naszego kochanego gościa, następcy włoskiego tronu.“ Królewicz podziękował w kilku słowach.

(25)

Opowiadania
z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

(Ciąg dalszy.)

58) Zdawałoby się, logicznie sądząc, że skoro „prawo“ kościelno-paszportowe doszło do takiego *absurdum*, iż naczelny zwierzchnik kraju sam uznaje potrzebę niejakiéj ulgi — zdawałoby się, mówię, że odtąd nastąpi powolne cofanie się i jakby rozkuwanie kajdan, któremi nogi duchowieństwa spętane były; zostawiając, ma się rozumieć, inne członki w tém samém spowiciu, jak były.

Być może, iż hr. Kotzebue, — który w ostatnich latach swego jenerał-gubernatorstwa zaczął się pozbywać swych względem duchowieństwa uprzedzeń, — szanując zasadę nieodwołalności prawa Medów i Persów, byłby daléj poszedł w udzielaniu *dyspens*; albo zaniechałby wykonywania „istniejących przepisów.“

Niestety, hr. Kotzebue usunął się z Warszawy.

Jego następca, jenerał Albedyński, zaraz na wstępie oświadczył, że „dla duchowieństwa będzie surowym.“ Oczywiście, nie mówił z własnéj inicyatywy, bo wiemy dobrze, iż takie oświadczenie nie licowało wcale z jego charakterem. Więc otrzymał natchnienie?... Nie; — temu nie poddałby się.

Musiał otrzymać instrukcyą i nakaz. Był rzeczywiście dla nas surowszym od hr. Kotzebuego; arytmetycznie można to wyrazić: 20 : 12, lub 25 : 12 = A : K. Kotzebue n. p. skazywał księży na 12, Albedyński na 20, lub 25 rubli kontrybucyi.

Przy takiéj tendencyi trudno się spodziewać dalszych „dyspens;“ nie mam też do zarejestrowania ani jednéj. Mogę tylko skonstatować, że jenerał Albedyński na żadnym punkcie przepisów paszportowych nie sfolgował; mimo to *prawie* wdzięczność duchowieństwa z sobą do grobu uniósł, iż nowych, *ostrzejszych* rozporządzeń *nie wydał*, ani o wykonanie ściślejsze tych, które już istniały, *nie nalegał*, chociaż surowo je wykonywał. Wdzięczność za bezcen kupiona. Tak tanio nigdzie jéj nie sprzedają; mybyśmy też jéj tak tanio nie sprzedawali, gdyby *chciał* kto kupować. Niestety! nie ma popytu.

Exempla.

59) Jenerał Albedyński pisze dnia 26 września (8 października) 1881 r. numer 1754 do Biskupa dyecezyi sejneńskiéj (treść):

„Dnia 16 (28) sierpnia 1881 r. w Lidwinowie (Ludwinow) na wezwanie proboszcza miejscowego, księdza Szymona Łapińskiego, na odpuście znajdowali się: dziekan kalwaryjski, ksiądz Kaźmierz Smoleński, innych księży 10, kleryków 5. — Dnia 30 sierpnia (11 września) t. r. u dziekana w Kalwaryi było na odpuście 5 księży; — dnia 27 sierpnia (8 września) t. r. w Lubowie na odpuście był dziekan kalwaryjski i jego wikaryusz.

Wprawdzie dziekan ma prawo jeździć w swoim dekanacie bez paszportu, za książeczką legitymacyjną; ale *że nie upomniał drugich księży, iż bez paszportów nie wolno im się zjeżdżać*, zostaje skazany na 25 rubli; inni księża: dwaj po 20 rubli; trzéj po 15 rubli; dwaj po 12,50 rubli; sześciu po 10 rubli.

Takim jest reskrypt jenerał-gubernatora.

Jednym zamachem skazanych jest trzynastu księży, w jednym dekanacie, nie za co innego, tylko za to, że byli na odpuście bez paszportów. Działo się to w krótkim czasie: bo od 28 sierpnia do 11 września. Czternasty, dziekan zapłacił dwa razy więcéj,... za co? Wszak mu wolno po całym dekanacie jeździć; — to przyznaje jenerał-gubernator Więc nie ma żadnego tytułu do kary. Jenerał-gubernator wymyślił nowy tytuł: „że dziekan nie upomniał księży, iż bez paszportów nie wolno, się zjeżdżać!“

Żaden regulamin nie wkłada takiego obowiązku na dziekana, a jednak na dziekana spada kara! Ktoby przypuścił?! Czemuż policyantów swoich p. jenerał-gubernator nie ukarze za to, że księża jeżdżą na odpusty bez paszportów? Pilnowanie paszportów do nich należy; oni nie powinni księdza z domu wypuścić bez paszportu; dziekan nie powinien się wtrącać do tego.

60) Jenerał-gubernator nie tylko do dziekana, ale i do Biskupa rości pretensyą o to samo. Nie wiem, co go powstrzymało od nałożenia kontrybucyi.

Nie upłynęły trzy tygodnie od poprzedniego dekretu, gdy oto dnia 14 (26) października tego samego roku 1881, jenerał-gubernator znów pisze do Biskupa sejneńskiego, że ten sam ksiądz Łapiński, o którym poprzednio była mowa, skazany został na 20 rubli, i ten sam dziekan ks. Kaź. Smoleński na 25 rubli za to, że obadwaj znajdowali się na pewnym odpuście w sąsiedztwie, bez paszportów. Biskupowi za to jenerał gubernator udziela naganę.

Więc Biskup ma być zastępcą i pomocnikiem policyanta? Więc ma swojéj powagi duchownéj, pasterskiéj, używać na to, żeby księża nie jeździli bez paszportów?

Zaiste, to byłby ideał *pojednania Kościoła z państwem*!...

Gdybym nie wiedział, że taki ideał istnieje już w prawosławnéj cerkwi (biskupi prawosławni są szpiegami gubernatorów), jenerałowi Albedyńskiemu (on rządził w Królestwie Polskiém 1881 r.) należałby się patent wynalazku za powyższy koncept.

Kontrybucyi można więcéj naliczyć (za same paszporty), z czasów jenerała Albedyńskiego; tylko prawodawstwo kościelno-paszportowe, jak nadmieniłem, nic nie zyskało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 11 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował wyższego radzcę rejencyjnego Maubacha w Królewcu radzcą naczelnego prezydyum a landrata Davidsona w Wystruci wyższym radzcą rejencyjnym.

* ***Wczorajsza procesya*** w parafii św. Wojciecha odbyła się przy licznym konkursie wiernych. Po nieszporach, podczas których wygłosił kazanie polskie ks. dr. Skrzydlewski, a niemieckie ksiądz Raatz, rozpoczął się pochód około godziny 6. *Sanctissimum* niósł JW. ks. kanonik Pędziński, poprzedzony kilkunastu duchownymi z parafii poznańskich. Przed nimi postępowały bractwa i cechy oraz obrazy, niesione przez nasze „bamberki“ w strojach świątecznych. Procesya kroczyła ulicą św. Wojciecha na plac wroniecki i wróciła wzdłuż placu działowego do kościoła, przy śpiewie „Twoja część chwała“ i „*Te Deum laudamus.*“

* ***Komisya kolonizacyjna*** nie próżnuje. Wczoraj 22 członków téj komisyi, pomiędzy nimi pp. Lucius, minister rólnictwa, naczelny prezes hr. Zedlitz, pan Wilmowski, dyrektor ziemstwa Staudy, właściciel dóbr Kenemann z Klenki i inni, wyruszyli nadzwyczajnym pociągiem (Nr. 2417) do Gniezna i udali się ztamtąd powozami do okolicznych osad kolonizacyjnych. Wieczorem wrócili ci panowie na dworzec gnieźnieński, gdzie zjedli wspólnie obiad i odjechali pociągiem o godz. 9 m. 51 do Poznania. Dziś wyruszyła Komisya nadzwyczajnym pociągiem do Chwałkowa i zwiedzi okoliczne osady.

* **Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11 zrana do 3 po południu, a w niedziele i święta od godziny 12 do 4 po południu.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych.

* **Naczelny prezes**, hr. Zedlitz, był w tych dniach w Berlinie, a to, jak „Berl. Pol. Nachr.“ piszą, w sprawie przyszłego obsadzenia katedry arcybiskupiéj. Wyrażono naturalnie przy téj sposobności w artykule tym życzenie, aby na tę „jedną z najważniejszych i najtrudniejszych“ katedr powołano Niemca, któryby „w obec duchowieństwa polskiego pozyskał potrzebną powagę“, któryby duchowieństwo powstrzymywał od narodowo-polskiéj agitacyi i t. p. W końcu piszą „Berl. Pol. Nachr.“, że nowego Arcybiskupa zamianuje sam Papież po porozumieniu się z rządem pruskim.

Są to zapewne *pia desideria*.

* **Rada wyższa** Towarzystwa św. Wincentego à Paulo rozesłała następujący okólnik:

Poznań, 8 czerwca 1890.

Donosząc Szanownemu Panu o zgonie naszego najdroższego Arcypasterza ś. p. ks. dr. Juliusza Dindera, który nastąpił dnia 30 maja r. b., wzywam Go niniejszém z polecenia JW. Ks. Kanonika Pędzińskiego, Prezesa Rady Wyższéj Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, abyś Pan Członków swéj konferencyi do modlitwy za duszę Jego zachęcić zechciał i w tym celu polecił im odmawiać codziennie 3 Zdrowaś Marya przez trzy miesiące.

Sekretarz Rady Wyższéj i Miejscowéj
Towarzystwa św. Wincentego à Paulo
Ks. Trąmpczyński.

* **Wczorajszemu zebraniu** w hotelu francuzkim, na którém obradowano nad obchodem uroczystości sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do kraju, przewodniczył hrabia Engeström, który udzielił najprzód głosu redaktorowi p. Franciszkowi Dobrowolskiemu. Tenże zaproponował następujący porządek obrad: 1) obchód w Poznaniu, 2) udział przy pogrzebie w Krakowie, 3) wybór komitetu i deputacyi. Na wniosek p. dr. Rzepeckiego, przystąpiono atoli najprzód do numeru 3; do komitetu wybrani zostali panowie zwołujący zebranie oraz panowie Jackowski, Turno z Objezierza i kilku innych. Nadto przyznano komitetowi prawo kooptacyi. W dalszym ciągu zlecono komitetowi: 1) aby w dniu pogrzebu w Krakowie zajął się urządzeniem tutaj żałobnego nabożeństwa za duszę wieszcza. Wybór kościoła i obmyślenie szczegółów pozostawiono komitetowi. 2) aby postarał się, iżby na prowincyi podobne nabożeństwa się odbywały. 3) aby urządził w dniu pogrzebu odczyty resp. jeden odczyt w odpowiedniéj sali. 4) wybór deputacyi, do któréjby się przyłączyły deputacye innych naszych Towarzystw. Deputacya ta złoży wieniec na grobie wieszcza. 5) Zbieranie kwiatów i kłosów z niw wielkopolskich, celem przesłania ich do Wadowic do ogólnego wieńca ludowego.

Co do uwieńczenia pomnika przy kościele św. Marcina, oświadczył p. dr. Wicherkiewicz, że sprawę tę przyjmuje zupełnie na siebie.

Pan dr. Święcicki prosi, aby postarano się o zmianę tablicy w Konstantynopolu na domu, w którym wieszcz umarł, pełnéj błędów ortograficznych.

Pan hr. Cieszkowski wniósł w końcu, aby jak największą ilość dzieł Mickiewicza rozdzielić pomiędzy lud, iżby stało się zadość życzeniu wieszcza.

Po wyczerpaniu porządku obrad, solwował przewodniczący posiedzenie.

* **Wczoraj** zapadł wyrok w procesie socyalistycznym. Anielewicza skazano za obrazę majestatu, przestępstwo przeciwko porządkowi publicznemu i za spiskowanie na rok więzienia, — Liczbińskiego za obrazę majestatu i przestępstwo przeciwko porządkowi publicznemu na 6 miesięcy więzienia — policzając obydwom trzy miesiące przebyte w śledztwie.

* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Pniewy.** Na targ remontowy spędzono tu około 150 koni, z których komisya zakupiła 23, płacąc przecięciowo za konia 750 m. Od hr. Łąckiego, który dostawił 7 koni, nabyto 5.

* **Buk**. We wtorek dnia 17 b. m. urządza Towarzystwo Przemysłowe w Buku wycieczkę do lasu do Niegolewa. Wymarsz z miasta o godzinie 10 przed południem. Na wspólną tę zabawę zapraszamy uprzejmie wszystkich Towarzystwu życzliwych tak z miasta, jak i z okolicy Zarząd.

† **Ludwik Karśnicki**, właściciel Mchów, zmarł onegdaj w Karlsbadzie, dokąd się udał dla poratowania zdrowia. W zmarłym utraciła dzielnica nasza obywatela powszechnie szanowanego, zacnego i gospodarnego. R. i. p.

* **Lwówek.** Towarzystwo Przemysłowe w Lwówku urządza w niedzielę dnia 15 b. m. wycieczkę do borku przy Gruńsku do p. hr. Łąckiego należącego. Wymarsz nastąpi pomiędzy godziną pierwszą a drugą z południa. Przy urozmaiconym programie zabawy odbędzie się koncert o godzinie piątéj. Wstęp 50 fen. Po powrocie do miasta dalsza zabawa na sali p. Schiler. Wstęp na takową dla niecłonków 1,50 m. Zaprasza się życzliwych Towarzystwu, aby swą obecnością zabawę zaszczycić raczyli. (W razie niepogody, odbędzie się koncert i zabawa na sali.

Zarząd Towarzystwa Przemysłowego
w Lwówku.

* **Czerniejewo.** Towarzystwo Przemysłowców urządza zabawę latową w niedzielę dnia 15 b. m. w lesie JW. p. hr. Skórzewskiego. Goście tak z miasta jak i okolicy mile widziani; osobnych zaproszeń się nie wysyła. — Wymarsz z lokalu Towarzystwa o godzinie 1½ z południa. Zarząd.

* **Szamotuły.** Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządza w niedzielę dnia 15 b. m. w lasku Piaskowskim zabawę latową, na którą życzliwych Towarzystwu uprzejmie zaprasza Zarząd. — Program: 1) Wymarsz o godzinie 1 po południu. 2) Koncert w lasku. 3) Strzelanie do tarczy o premie. 4) Cwiczenia gimnastyczne. 5) Zabawy dla pań. 6) Tańce. 7) Wspólny powrót do miasta z muzyką. Wieczorem oświetlenie miejsca zabawy sztucznym ogniem.

* **Mixtat.** Z powodu grasującéj pomiędzy dziećmi dyfteryi zamknięto szkołę w Biskupicach zaborycznych aż do wielkich wakacyi.

* **Ciągnienie** trzeciéj klasy 182giéj loteryi pruskiéj odbędzie się w dniach 16, 17 i 18 czerwca. Losy odnowić należy do 12 czerwca godziny 6 wieczorem.

* **Z nad Gopła** piszą do „Nadgoplanina“: *Do Kruświcy.* Jak w przeszłym, tak i w tym roku znów odzywam się do Was kochani Rodacy, wzywając Was do pielgrzymki do naszego prastarego grodu. Widziałem to roku przeszłego jak to z blizka i oddali, przybywały na odpust św. Apostołów Piotra i Pawła niezliczone tłumy, aby tu w téj najstarszéj polskiéj świątyni, w téj świątyni, z któréj światło wiary św. rozeszło się nad brzegi Gopła, na Kujawy, na całą naszą Ojczyznę, pomodlić się z głębi utrapionéj duszy i prosić o łaskę i pomoc w cierpieniach i dolegliwościach, które nas i naród nasz cały okropnie gniotą. I w tym roku podnoszę głos mój do Was Bracia moi w téj saméj sprawie a przekonany jestem, że i na tegoroczny odpust św. Apostołów Piotra i Pawła zbierzecie się w grodzie Piastowym, aby razem z naszymi braćmi Kujawiakami wznieść modły o ulgę w cierpieniach do Pana Zastępów. Uroczystość ta przypada w niedzielę dnia 29 czerwca.

W dzisiejszych tak przykrych a smutnych czasach, gdzie to ze wszystkich stron klęski na klęski na nas spadają, gdzie to talarów chciwy materyalizm ziemię rodzinną w ręce obce tak pochopnie wydaje, dziś to my maluczcy krzepmy ducha naszego, abyśmy i my pokusą tą nie zostali zwiedzeni. Bracia, komu święte są pamiątki po naszych praojcach, ten niech spieszy do Kruświcy.

Do widzenia!

Wasz Kujawiak.

* **Paradyż.** Nauczyciel seminaryum tutejszego Kretschmer, zmarł tu w wieku 70 lat.

* **W sprawie** zakazu przez sąd starogardzki „Pamiętników Kilińskiego“ pisze „Gazeta Toruńska“:

Co do „Pamiętników Jana Kilińskiego“ przypomnieć musimy, że książkę tę raz już w r. 1886 sądzono w izbie karnéj sądu ziemiańskiego w Toruniu i wyrokiem z 26 listopada 1886 (M¹ 69/86) od zarzutu, jakoby treścią swą w sposób zagrażający spokojowi publicznemi rozmaite warstwy ludności do wzajemnych gwałtów publicznie podburzała, zupełnie uwolniono. Wyrok ten jest prawomocny i broni książkę od ponownych procesów.

* **Lubawa.** W powiecie lubawskim sprzedane będą w drodze przymusowéj następujące dobra: 1) Kuligi, dnia 23 b. m. o godzinie 9 z rana w sądzie okręgowym w Nowémmieście. 2) Wulka, Vellerode, Lorki, dnia 24 b. m. o godzinie 9 z rana w sądzie okręgowym w Lubawie. Cztery te folwarki, należące do pani M. Keller, posiadają piękną ziemię i pyszne łąki: wartoby zatém, aby przeszły w ręce polskie. — Dobra te graniczą z Zajączkowem posła Różyckiego i z Linówcem pana Kawczyńskiego. Nadto zwracamy uwagę gospodarzy naszych na następujące sprzedaże: 1) dnia 7 sierpnia r. b. w sądzie nowomiejskim rano o godzinie 9 gospodarstwo w Lipinkach, należące do Franc. Kobylskiego. 2) W tymże sądzie dnia 21 sierpnia o godzinie 9 gospodarstwo w Sugainku, należące do Jana Kopowskiego. Wreszcie w sądzie lubawskim dnia 21 lipca o godzinie 10 folwark Omule, należący do pana Ferdynanda Temme.

* **Medal pamiątkowy pogrzebu Mickiewicza** przygotowuje złotnik w Krakowie p. Głowacki. Na jednéj stronie medalu będzie profil poety, na drugiéj zaś podobizna sarkofagu, w jakim złożone zostaną śmiertelne szczątki. Profil Mickiewicza zrobiony jest według medalionu, mającego zdobić frontową ścianę oryginalnego sarkofagu w krypcie na Wawelu, a który to medalion wykonał rzeźbiarz p. Lewandowski. Korzystając z nagromadzonych pamiątek w muzeum narodowem, oraz ze wskazówek dyrektora Łuszczkiewicza, odtworzył p. Lewandowski, zdaniem wielu osób, jeden z najwierniejszych profilów Adama Mickiewicza.

* **Prus o Bismarcku.** W najnowszéj swéj kronice (nr. 156 „Kuryera Codziennego“) tak pisze powieściopisarz i humorysta o byłym kanclerzu:

„W jak straszny i oryginalny sposób mści się logika faktów za dokonane błędy, masz przykład choćby na ks. Bismarcku.

Nie Darwin, ale ks. Bismarck był właściwym twórcą moralności opartéj na „walce“. On to przecież radził dusić wroga „aż mu usta zbieleją“, on nazywał się „mężem krwi i żelaza“.

I patrz, jak zemścił się nad nim naturalny bieg rzeczy.

Człowiek ten, ażeby zwalczyć swoich przeciwników, zasłaniał się osobą monarchy. I otóż, monarcha zdmuchnął go, jak łojową świecę.

Człowiek ten, w epoce rządów, krył się z planami nawet przed swoim mocodawcą, a dziś plany swoje opowiada reporterom dziennikarskim, którymi przez 30 lat pogardzał.

Człowiek ten zawsze intrygował przeciw Francyi i Rosyi, a dziś chce im dowieść za pomocą reporterów, że był ich stałym przyjacielem.

Gdyby ludzie chcieli się mścić na księciu Bismarcku, zwaliliby na niego chyba łańcuch gór, albo całą salwę piorunów. Naturalny zaś bieg rzeczy przywalił go tylko śmiesznością. Ten sam rząd, stworzony przez ks. Bismarcka, dziś wypiera się z nim solidarności!...

W taki sposób natura mści się za gwałcenie jéj praw i pokazuje, że twórcy teoryi „Walki o byt“ nawet nie giną w walce, lecz w upokorzeniu“.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 12go czerwca św. Onufrego w.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 20.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 23 i zawiera: Ekonomiczny upadek Poznańskiego. — Jak prowadzić obecnie owczarnią w gospodarstwach intenzywnych? — Przypomnienia czynności gospodarczych na czerwiec dla leśnika, łowczego, rybaka i bartnika, Roman Grus. — Dział pytań i odpowiedzi. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Kalendarzyk tygodniowy. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 10 czerwca.

BAZAR. Skarzyński z Miedzianowa, dr. Szułdrzyński z Siernik, Moszczeński z Niemczynka.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Dąbski z Królestwa Polskiego, Gozimirski z Marcinkowa, Kierski z Rogoźna, dr. Karczewski z Kowanówka, pani Madalińska z córką z Królestwa Polskiego, Frendenthal z synem z Wągrówca, Kühn z Wrocławia, Wulff dostawca bydła z Gestemünde, Haberlah z Altenburga.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Braunek z Zielnik, Niklewicz z familią z Galicyi, Siwiński z Jarocina, dr. Bartkowski z Łasina, Hubiński z Wrocławia, Müller z Kamienicy, Heickerodt z Magdeburga, Neuber z Frankfartu, Nix z Gubeny, Glas z Kościana, Baruch ze Srody, Hirsekorn z Wronek, pani Zaremba z Pierzchna.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 11 czerwca 1890. **(Kurs końcowe.)**

Kurs z dnia	10	11
Pszenica słabiéj.		
na czerwiec-lipiec	200 25	199 75
na wrzesień-październik	181 25	180 10
Żyto słabiéj.		
na czerwiec-lipiec	150 50	150 10
na wrzesień-październik	147 —	146 50
Oléj rzep. stale.		
na czerwiec	65 40	66 —
na wrzesień-październik	54 20	54 60
Okowita osłab.		
eksportowa	34 90	34 80
na czerwiec-lipiec	34 —	33 90
na lipiec-sierpień	34 20	34 20
na sierpień-wrzesień	34 50	34 60
na wrzesień-październik	34 40	— —
spożywcza	54 90	— —
Owies		
na czerwiec	164 —	164 —
Wyp.-żyta wsp.	200	300
Wyp.-okowity kw. eksportowa	210,000	190,000
„ „ „ spożywcza.	,000	,000

Kurs z dnia	9	10
Consol. 4%	106 50	106 50
Consol. 3½%	100 90	100 80
Poznańskie 4% listy zastawne	102 —	102 —
Poznańskie 3½% listy zastawne	98 50	98 40
Poznańskie listy rentowe	103 20	103 —
Austryackie banknoty	174 75	174 30
Austryacka renta srebrna	78 60	78 40
Rosyjskie banknoty	234 70	234 80
Rosyjskie listy zastawne	99 75	99 80
Polskie 5% listy zastawne	68 40	68 10
Polskie likwidacyjne listy zast.	65 30	65 10
Węgierska 4% renta złota	90 30	90 —
Węgierska 5% renta papier.	86 90	86 75
Austryackie kredytowe akcye	167 40	167 —
Austryackie francuskie koleje	100 50	99 90
Lombardy	61 90	61 50
Usposobienie: stałe.		

Szczecin, 11 czerwca 1890. (Kurs końc.)

Kurs z dnia	10	11
Pszenica niezm.		
na czerwiec-lipiec	181 50	182 —
na wrzesień-październik	177 50	177 50
Żyto niezm.		
na czerwiec-lipiec	149 50	149 50
na wrzesień-październik	145 —	144 —
Olej rzep. potw.		
na czerwiec	70 —	70 —
na wrzesień-październik	54 50	54 50
Okowita potw.		
w miejscu spożywcza	54 —	54 20
„ eksportowa.	32 20	34 30
„ na czerwiec eksp.	33 80	33 80
„ na sierp.-wrzesień eksp.	34 30	34 30
Petroleum		
w miejscu.	11 85	11 85

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Młyńska ulica 26.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Dodatek